

WIDNOKRĘGI

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE POLSKIEJ.

ROK I., ZESZYT XX.

25. GRUDNIA 1910.

Prenumerata kwartalna 2 kor. 50 hal., z przesyłką pocztową 2 kor. 70 hal.

OD ADMINISTRACJI.

Czytelników naszych zapraszamy do nadsyłania prenumeraty na rok 1911.

Ci z prenumeratorów, którzy opłacą najmniej półroczną prenumeratę otrzymają *bezpłatnie*

rocznik „WIDNOKRĘGÓW“
za rok 1910.

Prenumeratę przyjmuje administracja (Lwów, Czarnieckiego 3), księgarnie, biura dzienników.

Na żądanie prospekt i spis rzeczy *bezpłatnie!*

W Administracji można nabywać pozostałe na składzie roczniki „WIDNOKRĘGÓW“ po znacznie niższej cenie, mianowicie 8 koron (3 rb. 20 kop.).

Administracja „Widnokregów“.



Pierścionki zaręczynowe,
obrożki ślubne,
sygnety jubileuszowe

poleca najtaniej

MARJAŃ BEER

złotnik i jubiler

Lwów, Akademicka 4.

„SALON DE BEAUTE“

przeniesiony

Jagiellońska 5 parter.

Wyłącznie dla Pań!

Perukarstwo, czesanie, ondulowanie,
mycie i farbowanie włosów, elektryczny
masaż twarzy, manicure, pedicure.
Osobne gabinety.

Maurycy Hochmann.

SPRZEDAJE STARE :: ::

WINA TOKAJSKIE

:: :: PO ZNIŻONYCH CENACH.

Ludwik Stadtmüller
we Lwowie.

Kazimierz Toczyski

Lwów, ul. Sykstuska 1. 19.

Skład mebli stylowych, dywanów i wszelkiego rodzaju dekoracji oraz materji meblowych.

Własne pracownie tapicerskie i stolarskie.

Do nabycia w Administracji (Czarneckiego 3), księgarniach, biurach dzienników, główniejszych trafikach pozostałe w niewielkiej liczbie egzemplarze X.—XII. zeszytu, potrójnie zwiększonego „Widnokręgów“. Zeszyt ten zawiera w dziale literatury pięknej utwory W. Sieroszewskiego, Wł. Orkana, J. Jedlicza, J. Le-mańskiego, F. Gwiżdża, K. Zbierzchowskiego, Rajmunda Szolca a w działach innych: rozprawy Dr. Fr. Konecznego: „Teorja Grunwaldu“, Dr. M. Kridla: „Młodość Mickiewicza“, St. Brzozowskiego: „O znaczeniu wychowawczem li-teratury angielskiej“, Dr. Ad. Chybińskiego: „Mieczysław Karłowicz“.

TREŚĆ ZESZYTU XX.:

Od Redakcji.

Stanisław Barącz: Słońce. Harmonje poranku. Radosne przeczucie.

Karol Irzykowski: Dostojny bzik tragiczności.

Józef Jedlicz: Tajemnica.

Tadeusz Dąbrowski: O polskim dramacie mitologicznym..

Grzegorz Glass: Głosy społeczne.

Maryla Czerkawska: Dziewczyna.

Paweł Verlaine: Pieśń jesienna w tłum. Kazimierza Arczyńskiego.

Przegląd społeczny: Tragiedja odosobnionych wysiłków przez I. b.

Ogniwa przez K. Mackiewicza.

Przegląd literacki: Antologja poetów ukraińskich przez A. Dziubkiewicza.

Spis rzeczy rocznika 1910 r.

W tekście rysunek Marjana Olszewskiego.

Z treści poprzednich zeszytów.

ZESZYT XVII: Stanisław Maykowski: Leżeć w trawach... Dr. Marjan Borowski: O Filozofji Ryszarda Avenarjusza, Edw-ard (Marjan D.....ski): Czas uderzyć w czynów stal, Dr. Leon Biegeleisen: Nowe hasła narodowe i ich urzeczy-wistnienie (zamiast odpowiedzi), Jerzy Kostecki: List do Jurcia, Karol Irzy-kowski: Ocalanie „istoty rzeczy“, Przegląd idei: O sztuce i człowieku wie-cznym Zygmunta Wasilewskiego, Przegląd muzyczny: Uroczystości Chopinow-skie, Przegląd literacki: Mieczysław Srokowski, Głosy, Książki nadesłane do redakcji.

ZESZYT XVIII: Jerzy Kurnatowski: Kooperatywa — jej istota i odmiany, Dr. Marjan Borowski: O filozofji Avenarjusza, Jan Kleczyński: Drzewo, Włodzimierz Jam-polski: O Żeromskim, Eugenjusz Sieklucki: Nowa modlitwa, Roman Zrębowicz: Po Festiwalu Szopenowskim, Przegląd społeczny: Po sejmie przez I. b., Teatr przez J. Kadena. — Przegląd muzyczny.

ZESZYT XIX: Grzegorz Glass: Baśń odwieczna, Trinitas, Pantheon polski, Wyspa śmierci. Dr. Marjan Borowski: O filozofji Awenarjusza, Tadeusz Dąbrowski: Polski dramat mitologiczny, Marjan Olszewski: Sztuka dzisiejsza ma zbyt mu-zealny charakter, Paweł Sterling: Płaczkowie (szkic socjologiczny), Przegląd społeczny: Żulin i jego znaczenie przez I. b., Przegląd literacki: Rapsod ludzi podziemnych przez E. Hoszowskiego, Teatr przez J. Kadena, Książki i prasa przez K. M., Nadesłane książki, Od Redakcji.



WIDNOKRĘGI

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE POLSKIEJ: FILOZOFJI, SPRAWOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE, TEATROWI, MUZYCE I SZTUKOM PLASTYCZNYM, POD KIEROWNICTWEM BRONISŁAWA BIEGELEISENA, LEONA BIEGELEISENA, TADEUSZA DĄBROWSKIEGO, JÓZEFA JEDLI-CZA, MARJANA OLSZEWSKIEGO I LUDOMIRA RÓŻYCKIEGO.

ROK I., ZESZYT 20.

25. GRUDNIA 1910.

OD REDAKCJI.

Założycielom „Widnokręgów“ przyświecała przed niespełna rokiem myśl stworzenia w Polsce organu poświęconego kulturze narodowej w jej przejawach główniejszych, najbardziej w syntezę myśli polskiej ująć się dających, organu, któryby daleki od rozterek i sensacji dnia, budził w czytelnictwie polskim zamiłowanie do lektury poważniejszej i dawał mu możliwość zapoznania się z prądami społecznymi, o trwalszej, istotnej wartości. Szczególnie na gruncie galicyjskim, czując brak pisma niezawisłego, nie chcieliśmy zacieśniać się do spraw wyłącznie jednego zaboru — owszem, pamiętaliśmy zawsze, że kultury narodowej zjawiska istotne nie znają granic sztucznie narzuconych, że są nam wszystkim wspólne.

Pod względem zakresu więc terytorjalnego, chcąc jak najbardziej rozlewnie działać, strzec się jak najściślej owego partykularyzmu, który dziś cechuje większość naszych wydawnictw i instytucji dzielnicowych, pragnęliśmy równocześnie w treści zacieśnić się raczej do pewnych kwestji, problemów i zadań społecznych, literackich i naukowych, za ogólniejsze przez nas uznanych, niżli kusić się o szczegółowe notowanie i ocenę każdego momentu życia polskiego.

Spotykał nas dzięki temu zrazu częsty „zarzut“, iż dziwnie konsekwentnie stronimy od życia, czy raczej jego objawów bardziej aktualnych, że za wiele poświęcając uwagi rzeczom o wartości poznawczej, naukowej i krytycznej, pomijamy szereg przeżyć publicznego życia Polski się tyczących, że w ten sposób nie zaznaczając stanowiska wobec faktów dnia — nie określamy się dość jasno — przedewszystkiem politycznie, że brak nam zabarwienia, niezbędnego w każdej

D.
19.7.66
A. 386/66
PAN

225

placówce publicznej. Tylko do pewnego stopnia przyznaliśmy rację temu pogładowi. Cechą odróżniającą „Widnokreśli“ od szeregu w Polsce wychodzących pism jest pisma naszego niezależność, sprawiająca tę najbliższą konsekwencję, iż podczas gdy publicystyka nasza zwłaszcza w Królestwie, mnóstwo papieru, czasu i nerwów zużywała na wymyślanie się wzajemne, rozdmuchiwanie ładu drobnostki do rozmiarów i znaczenia kwestji zasadniczej, wszystko to czyniąc z ogromnym nieraz temperamentem, życiem i rozmachem, „Widnokreśli“ wierne swemu zadaniu, nie bacząc na niczyją przynależność partyjną i grupową, ale na talent, wiedzę, narodowy sposób myślenia i działania, dawały ludziom reprezentującym rozmaite grupy przekonaniowe możliwość wypowiedzenia się i wyjaśnienia w dyskusji rzeczowej wielu kwestji wątpliwych i spornych. Moment ów najzupełniej zewnętrzny, fakt, iż grupujemy w piśmie ludzi, skądinąd znacznych nieraz różnic przekonaniowych, brano za świadomy z naszej strony brak określenia ideologicznego, za kompromisowe jakoby nasze zamiary.

Tymczasem chodziło o co innego, po prostu nie reprezentowaliśmy żadnej grupy politycznej. Nie zrozumiano u nas dotąd jeszcze tej prawdy, że można i trzeba na pewnych platformach życia publicznego określać się jak najściślej politycznie, że jednak mogą a nawet winny być wszędzie a więc i u nas takie także placówki publiczne, gdzie nie rezygnując bynajmniej z omówienia politycznych wydarzeń, owszem poświęcając im, o ile mają trwalsze i ogólniejsze znaczenie ocenę krytyczną, — powstrzymać się jednak trzeba od wywieszania sztandaru ściśle partyjnego. W myśl tego „Widnokreśli“ poświęcały zjawiskom bieżącym życia politycznego, zwłaszcza w ostatnich czasach uwagę baczną, jednakże mówiliśmy nie o osobach, ale o stosunkach; stąd ton „Widnokreśli“ był w tej mierze spokojny, beznamiętny nawet wtedy, gdy w sposób nieodpowiedni odniesiono się raz do nas, nie mniej jednak stanowczo i nawet ostro potrafiliśmy się przeciwstawić pewnym kierunkom czy metodom działania publicznego, które uznaliśmy za przedwczesne lub szkodliwe zgoła.

Przypominamy w tej mierze ciekawe dyskusje na temat niepodległości narodowej w jej realizacjach zbrojnego powstania, sprawę ruską, żydowską, kobiecą, omówioną przez nas w „Widnokreślach“, wreszcie dyskusję z prof. Dybowskiem i Andrzejem Niemojewskim na temat stosunku zagadnień religijnych do wiedzy i życia, jak również stanowisko nasze w sprawach bieżących, Żulinu, reformy wyborczej, etc. etc.

Określaliśmy się więc nieraz przy omawianiu spraw, mogących mieć znaczenie ogólniejsze. I jeśli istotą poglądu społecznego jest orientacja wśród skomplikowanych zjawisk życia narodowego, oparta na naczelnych zasadach, które jedynie dla skrótów niezbędnych, ujmujemy w słowa demokratyzmu narodowego i społecznego, jeśli w każdym zdarzeniu publicznem — każdym zespoleniu się ludzi chcielibyśmy widzieć fakt nie przypadkowy jedynie a organicznie złączony z całością kultury, to „Widnokreśli“ potrafiły już i potrafią nadal swym ocenom i po-

głodom nadać linię wytyczną jednolitą i jasno zakreśloną, chociażby ona była w wielu względach odosobnioną nawet. „Widnokreśli“ nie ponad partjami chcą stać, co byłoby śmieszne, ale chcą zrealizować u nas rzadki fakt, że o zjawiskach polityczno-narodowych można mówić jak o innych zjawiskach kulturalnych w sposób rzeczowy, ogólny i krytyczny. I to jest nasz w tym względzie program.

Zresztą nie zapowiadamy jakiegokolwiek zasadniczej zmiany w dotychczasowym kierownictwie. „Widnokreśli“ nadal chcą odzwierciedlać kulturę polską w jej gałęziach ważniejszych; pod tym względem wszystkie działy stawiać chcą na równi, w uznaniu, że każdy zarówno w całości kształcie kultury narodowej waży.

W DZIALE SPOŁECZNYM, poza tem co mówiliśmy wyżej — zapowiadamy jak dotąd szereg prac naukowych — w sposób przejrzysty i ogólnie zrozumiały traktujących problemy życia zbiorowego.

W DZIALE LITERACKIM — jak dotąd — najtroskliwiej unikać będziemy impresji, ponieważ moment recepcji uważamy tylko za punkt wyjścia krytyki. Zajmować się będziemy zagadnieniami, które dla rozwoju literatury i życia przedstawiają istotną wartość. Wyłączamy wszelką frazeologję, ponieważ zdaniem naszym wysiłek myślowy powinien pokonać autor, nie czytelnik. Dążenie do jasności w stawianiu i rozważaniu kwestji poczytujemy za pierwszy swój obowiązek. Z serdeczną przyjemnością wydobywać będziemy wszelkie nieporozumienia w dzisiejszej teorii czy praktyce literackiej istniejące, a omawiać je będziemy tak, aby je raz na zawsze usunąć.

W LITERATURZE PIĘKNEJ służyć pragniemy przede wszystkim współczesnej twórczości polskiej, dać możność wystąpienia szczerym a prawdziwym talentom, bez względu na to, czy imiona ich uznane już zostały, czy też dopiero uznania się dobijają. Pomieszczać więc będziemy w miarę miejsca utwory liryczne, nowelistyczne, dramatyczne, kierując się prawdziwym artystyzmem jako jedynym kryterjum oceny.

TEATREM jako nader ważnym czynnikiem kulturalnym i artystycznym, zajmować się będziemy żywo, przyczem nie chodzi nam o dokładne sprawozdania teatralne, ile raczej o poruszenie zasadniczych problemów i zaznaczenie ogólnych kierunków, w jakich u nas sztuka ta rozwijać się może i powinna.

Nie zaniechaliśmy FILOZOFJI, jako niezbędnego czynnika kultury narodowej. Z pominięciem kwestji fachowych, które należą do pism zawodowych, zwracać będziemy i nadal główną uwagę na prądy filozofji kultury, wiążące się z życiem narodu i stanowiące podkład, na którym rozwija się poważna i twórcza myśl polska, przyczem uwzględniać będziemy najnowsze i najwybitniejsze kierunki filozofji wśród narodów obcych.

W DZIALE SZTUK PLASTYCZNYCH mamy i nadal zamiar zajmowania się więcej problemami, a mniej aktualnymi zjawiskami, w przekonaniu, że należycie postawiony i oświetlony problem może się stać źródłem dla konkretnych dzieł i być

w ten sposób bardziej aktualnym, niż zdawkowy reporterski artykuł. Nie tyle więc będą nas zajmować artyści, ile sztuka. W programie naszym jest usiłowanie teoretycznego rozszerzania problemu narodowego stylu w architekturze, problemu stylizacji w malarstwie i rzeźbie, dążenie do reformy dekoracji scenicznej, sztuki przestrzennego zespołu oraz rozważania na temat wszystkiego, na co można patrzeć ze stanowiska kształtu, barwy, światła i ruchu.

W MUZYCE stoimy na tem stanowisku, że raz już powinniśmy zerwać z owym dyletantyzmem, który przeszkadza rozwojowi prawdziwej kultury muzycznej u nas. Nie tkliwego kwilenia nam trzeba, ale męskiej twórczości, opartej na nowoczesnej technice muzycznej, duchem sięgającej daleko poza przeciętne piosenkarstwo. Śmiałej zatem, niż jakiegokolwiek pismo polskie broniliśmy programu Młodej Polski w muzyce, oprócz „Przeglądu muzycznego“, wychodzącego w Warszawie, byliśmy — śmiało rzec można — jedynym pismem, które służyło wiernie krzewieniu muzyki nowoczesnej. Z tego stanowiska rozpatrywaliśmy i rozpatrywać będziemy nasze produkcje estradowe, koncertowe, występy publiczne naszych i obcych muzyków, nie zaprzestając walki o zdobycie prawa obywatelstwa przedewszystkiem dla polskiej muzyki.

Stanisław Barącz: Słońce.

Słońce żniwiarz, rab boży na błękitów niwie,
Zżęty plon z błoni niebios wiążąc w złote snopy,
Czuwającemu Bogu gromadzi przed stopy.
Bóg, uśmiechem za trud go darząc miłościwie,

Obejrzał plon. I słońce ogląda w podziwie
Pracę swą, przemienioną w światłości potopy —
Blaski wesołe, silne, niby rzeźkie chłopcy,
Idą szczęściem naprzeciw wszystkiemu, co żywie.
Kędy przejdą, tam huczy barw rozgwarem życie;
Dzwoniąc w sercach przeczuciem ogromnych rozkoszy —
Rozdają dzbany mocy, zdrowia wielkie bryły...

Przed nimi ciemność, blednąc, zaczają się skrycie
W dnach bagnistych parowów, a lęk wciąż ją płoszy.
To wszystko widząc, słońce rośnie w moc swej siły...

HARMONJE PORANKU.

Światłem po szczytach idzie dobroć boża,
Błogosławieństwem napawa przestworza — —

Jak słodko grają, srebrne pszczoły zdroju,
Jak krzepi piersi tęgie słońca wino!
W ciemnych błękitów niezmiernym spokoju
Jawi się dobroć boża nad krainą:
Złotym uśmiechem łąk rozwija kwiaty,
Grzebieniem blasków czesze płowe zboża...

Wieczność miłości tchnęła dobroć boża
W mojego serca niezmierzone światy.

O jakie cuda dzieją się w mej duszy —
Barw niewidzianych grają mi płomienie,
Dźwięk niesłychany przepaja mi uszy,
W mem sercu łyska Zachwytu jaśnienie...

Do dna mej duszy rozpromienia morza
Świętym uśmiechem wielka dobroć boża.

RADOSNE PRZECZUCIE.

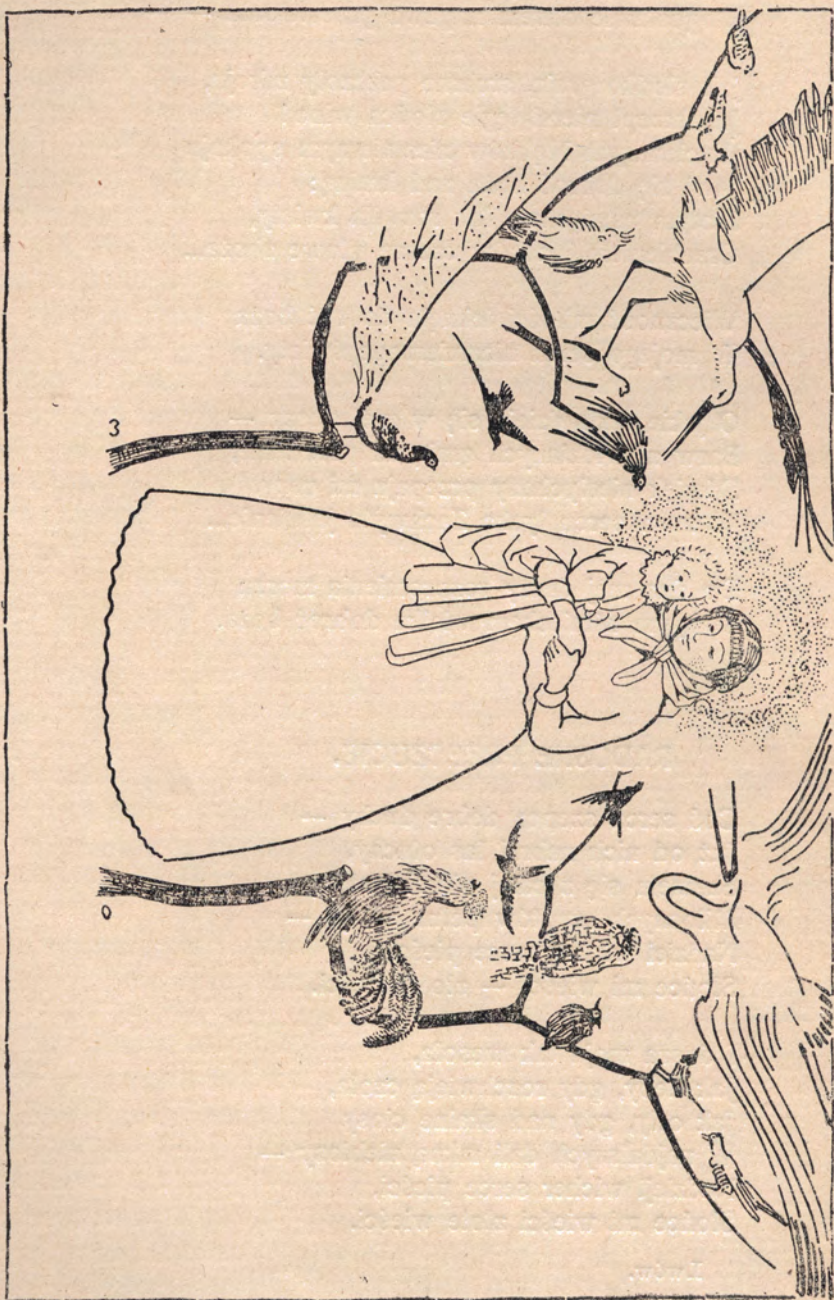
Coś sercu szepcą dobre duchy —
Już od nich nabrał las otuchy,
Szumem się z całej piersi śmieje,
Miłosnych szeptów pełne knieje —
Nadziei wicher serce pieści
Słońce mi wieści — złote wieści.

I dusza moja tak wesoła,
Jak dęby, gdy rozchwieją czoła,
Jak orły, gdy nad skalne ciosy
W najdalszych dali mkną niebiosy —
Nadziei wicher serce pieści,
Słońce mi wieści złote wieści.

Lwów.

M. OLSZEWSKI.

„Piaszki w górę podlatują...”



Karol Irzykowski: Dostojny bzik tragiczności.

...I tak pisują do siebie nie wrogii, ale na krańcach dwóch przeciwnych bogi, jak pisał p. Henryk Strenger swój List Otwarty do Paderewskiego ¹⁾ a Paderewski do niego ani razu. On jeno do Björnsona... ale azali podejmie żelazną rękawicę rycerza, jakim jest p. Strenger, i stanie do walki „na rozumy i serca“ — wątpię, oh wątpię!!! A szkoda... widocznie się przeląkł „piorunowego porywu rozumu i serca“, jaki zobaczył „w grzmiącej głębinie duszy“ p. Strengera i niestety gigantyczny pojedynek tego Telramunda z tym Lohengrinem nie odbędzie się. A przecież p. Strenger, człowiek uroczysty lecz filut, tak zgrabnie zachodzi koło niego, by go zwabić na swoją platformę, przemawia mu do ambicji, oszołamia pochlebstwami a już wprost najszlachetniejsze sidła zastawia, gdy woła:

„Bo czy wiesz — zapytuję! — że Ty się strasznie, tragicznie mylisz?! — że Cię jeno obełgują narodowem tem „bałamuceniem się“, które za patriotyzm bezczelnie podają?!“

I jeszcze kilkakrotnie rozstrzelonym drukiem mówi o „tragicznej pomyłce“ Paderewskiego, który nie zna męczeństwa Okrzejów, Baronów, Kopiszów i dlatego tylko pozwala sobie na aluzje do rzekomej antynarodowości robotników-rewolucjonistów. Nasuwa się jednak pytanie, czy nie zachodzi tu raczej komiczna pomyłka lub naiwność ze strony p. Strengera. Paderewski, który nie od wczoraj zabiera głos w sprawach politycznych, z pewnością wie dobrze o wszystkim, co się dzieło, czytuje może nawet „Naprzód“ i wydawnictwa P. P. S. — a jeżeli nie czytuje, czego mu za złe nie biorę, to oczywiście dlatego, że już wie, jak się sprawa z tamtej strony przedstawia a o szczegóły mu nie chodzi. Zresztą, jak nieznamość prawa, tak i nieznamość gazet nie usprawiedliwia nawet politykujących pjanistów. Więc apelować od Paderewskiego źle poinformowanego do Paderewskiego dobrze poinformowanego jest chyba taką samą beznadziejną zasadzką psychologiczną, jak apelować do lepszych informacji papieży i carów. Jest to przytem chyba, wbrew intencji autora, niegrzeczność redukować Paderewskiego do rozmiarów dobrodusznego anioła, którego „obałamucili“ „własnej kieszeni wyznawcy“. I jeżeli p. Strenger wbrew przykazaniu Wyspiańskiego, żeby nie używać imienia Polski nadaremno, klnie się na duszę swoją i Polskę, to ja się klnę na Portugalję i Nicaraguę, że mu się przepeścić Paderewskiego nie uda.

Nie oto też zresztą p. Strengerowi na serjo chodziło, tylko o ulokowanie gdziekolwiek wyrazu „tragiczny“, który mu ogromnie imponuje. P. S. należy do ludzi, którzy powtarzają nie myśli i nie frazesy nawet, lecz jeszcze wyrazy. Zwykły śmiertelnik myli się poprostu albo strzela bąki, ale jeżeli Paderewski się myli, to nie byle jak, lecz podobnie jak królowie i biskupi Wyspiańskiego myli się

¹⁾ Protest. List otwarty do Ignacego Paderewskiego z powodu mowy jego na Inauguracji uroczystości szopenowych dnia 23. października 1910.

tylko — tragicznie. Na czym jednak u licha polega ta tragiczność? Paderewski dzieli ją chyba z całą prasą polską pewnego obozu.

Mniejsza jednak o prometeuszowy szczebiot p. Strengera, chodzi mi tu głównie o wzory, na których on się wychował. Współczesne głupstwo polskie tworzy zwarty system bzików, pozostających między sobą w związku: bzik dostojności, bzik military, bzik tragiczny, bzik syntetyczny itd. Zajmę się tu głównie dostojnym bzikiem tragiczności.

Kto uważnie przegląda współczesne piśmiennictwo polskie, spotyka się z wyrazem „tragiczny“ bardzo często. Częstotliwość ta zwiększa się w miarę zmniejszania się wieku autorów i zbliżania się ku hasłom P. P. S. Jest dziś modą mówić: „tragiczny“, albowiem tragiczność należy do repertuaru rzeczy „dostojnych“.

Skądżeż to P. P. S. i dostojność? Kombinacja na pozór dziwaczna. Zdałoby się, że partja robotnicza powinna pokładać swoją ambicję w tem, by z poczucia doli robotniczej, doli otwierającej nowe kąty patrzenia na świat, wywieść nową ideologję, nowe ambicje, nowy patriotyzm. Zdałoby się, że twórczość nowo narastającej klasy powinna być dość silna przynajmniej na to, by nie dać sobie narzucić żadnego „spadku“. Paderewski mimowoli i mając zupełnie co innego na myśli użył w swej mowie porównania, które trafia w sedno rzeczy: „Dla nowych gmachów pono naszych tylko gruzów potrzeba, jakgdyby owych budowniczych na własną nie stać było cegłę“. Jednak poeci i myśliciele, ci którzy po większej części urabiali konieczną dla każdego boju ideologję ostatniej rewolucji, oparli ją głównie na pojęciu spadku. To, co się działo, nabierało w ich oczach godności nie dlatego, że było jakimś początkiem, lecz że było dalszym ciągiem najszlachetniejszych wprawdzie, lecz zawsze szlacheckich tradycji Rzpltej. Wyspiański zaludnił wyobraźnię tych ludzi królami, biskupami i witeziami. Jak on wywodził chłopca od króla Piasta, tak samo prototypem Okrzejów mieli być Zawiszowie Czarni, Warneńczycy, Olbromscy, Cedrowie, Czarowice i Sułkowscy. Powrotna fala romantyzmu niosła w swoich nurtach stare szyszaki, proporce, skrzydła huzarskie — które skrzętnie wyławiali twórcy idealizmu irredenty na godła dla swoich żołnierzy, na akcesorja ich akcji. Atmosfera była przesyconą raczej rozmaitymi powrotami niż przewrotami. Odezwy bojowe, programy redagowano w stylu biblji i Skargi, były one ogromnie „mocarne“ i „rycerne“, zwłaszcza że szpikowano je staropolszczyzną — tym makaronizmem naszych czasów. Wreszcie uroczystość grunwaldzka wypadła w samą porę, by wykazać zasymilowanie się P P Sizmu z resztą stronnictw polskich pod znakiem odrodzonego arystokratyzmu — bojowego.

Tak to twórczość ideologiczna polska nie może się zdobyć na nic oryginalnego, obraca się tylko w zakłętym kole analogji do rzeczy obcych (polski — ale Bejreuth, polska — ale Danton, polski — ale Monsalwat) lub swoich minionych. „Witez“ — taki był tytuł tygodnika, który do niedawna wychodził w Warszawie. Na jego karcie tytułowej stał wyrysowany przez Wyspiańskiego rycerz z rozpiętymi

skrzydłami — ten szczególny polski awjator! — oparty o Zerwikaptur Podbiپیęty Teraz ten sam rycerz wyemigrował do Lwowa, gdzie zamieszkał na okładce „Życia“ i bardzo mu się dziwnie robi, gdy zamiast surmy bojowej z pod Grunwaldu musi słuchać surm — obstrukcji ruskiej. Właściwą jednak ilustracją byłby robotnik, płądrujący z dumą lamus starego żelaziwa. Nie brak nam nawet pisma pod tym tytułem (Lamus). Otóż rzeczą dostojną, rycerską jest przelewać krew cudzą i własną, stanąć tam, gdzie biją najpotężniejsze gromy, wyzwać niebezpieczeństwo, dokonać Czynu i o ile możliwości zginąć okrywszy się sławą. A jeżeli Polak mówi: Czyn, to mówi przez to: powstanie; są to dla niego synonimy. Wyspiański miał na ustach ciągle Sławę, Wielkość i Dołę t. j. Śmierć. Bohaterzy jego to manjacy Sławy a o śmierci mówią, jak o bułce z masłem. A jeżeli zamiast śmierci tylko rany? lecz przecież rany nazwał któryś poeta orderami, jesteśmy więc jeszcze zawsze w repertuarze rzeczy dostojnych. Atmosfera tragiczna zaś jest ich pełną. Wszak obcujemy tu z różnemi mocami, które należy pisać przez wielką literę, mamy po prawej ręce emocje kosmiczne a po lewej filologiczne (Ananke, Aischilos, Sophokles).

Mówi się dziś z lubością o ludziach, chwilach, książkach, a nawet jak widzimy pomyłkach tragicznych, tak jakby nie ulegało wątpliwości, że przymiotnik „tragiczny“ zawiera w sobie coś ogromnie cennego, coś ze wszech miar godnego pożądania, coś, w czym kulminuje natura ludzka. Czy tak jest istotnie — ta kwestja wymaga rewizji.

Brzozowski pisząc raz o tragedjach Staffa utrafił w sedno rzeczy mówiąc: Do tragedji trzeba się dopracować. Zawsze jednak jeszcze i dla niego tragiczność jest jakimś niewątpliwym szczytem w skali ekspansji ludzkiej, i jeżeli już nie celem to przynajmniej sprawdzianem dla szczerości i intensywności ludzkich usiłowań. Jego pogląd na świat cechuje głównie ostrze antieudajmonistyczne, surowość. Terroryzuje on nasze „ja“, stawia je wśród alternatyw udęcujących, pod nogami rozpała nam piekło, nad głową zawiesza miecz Damoklesa. Jest inkwizytorem naszych sumień. Chlebowski nazwał go Skargą — zaiste słusznie, tylko że gdy Skarga straszyl słuchaczy jednym tylko Sądem Ostatecznym, Brzozowski zamięnia nam w Sąd Ostateczny każdy dzień i każdą chwilę. Brak mu tonów pośrednich, brak lojalności dla nerwów, zaniedbuje on nałogowo ten moment, w którym należy i djabłu świeczkę zapalić. Przeczuwa on czasem, że taka taktyka psychologiczna jest jałowa i nawet niezgodna z jego filozofją pracy, lecz nie wyciąga z tego konsekwencji. Męczeństwo, krew, wiry, płomień — to są punkty zaczepienia dla jego wyobraźni. „Tragiczność“ wynuża się u niego co kilka stron i dostaje swój żer. Nietylko służy mu ona jako specjalny sprawdzian, lecz wchodzi nawet w skład jego marzeń o przyszłości, która jego zdaniem po usunięciu zagradzających drogę trudności ekonomicznych będzie terenem metafizycznych tragedji. Charakterystyczny przykład mamy w jego rozprawie o Awenarjusz, który jest mu dopiero wtedy sympatycznym, gdy może w nim odkryć jakieś załamanie tragiczne, „duszę samotną i niebezpieczną“.

Wolę więc raczej powołać się na opinię tego, który przecież uchodzi za

głównego odnowiciela szалу tragicznego w naszych czasach—Nietzschego¹⁾. W „Ludzkim, arcyłudzkiem“ (I. 108) powiada on: „Religja, sztuka i metafizyczna filozofja usiłują nas pocieszyć po doznanej klęsce, albo przeistaczając nasz sąd o niej, albo budząc w nas radość z bólu, z emocji wogóle (z czego się właśnie rodzi sztuka tragiczna). Im więcej ktoś skłania się do urządzania sobie takich zmian w oświeceniu, tem mniej stara się zająrzeć przyczynie klęski w oczy i usunąć ją. Im bardziej podupada panowanie religji i wszelkich sztuk narkotyzujących, tem energiczniej ludzie dążą do zapobieżenia niebezpieczeństwu — ku zmartwieniu poetów, tragiczków, gdyż wtedy życie dostarcza coraz mniej tematów do tragedji, bo państwo nieubłaganego, przemożnego losu zacieśnia się“.

Przytoczyłem oba powyższe zdania (Brzozowskiego i Nietzschego) nie dla wzmocnienia się autorytetami, lecz aby odrazu naszkicować zastrzeżenie, nakreślające granicę pospiechowi ku tragedji. Naturalnie roztrząsam tu tragizm nie jako kwestję estetyczną, lecz jako współczesny współprąd intelektualny i uczuciowy. Pozwolę sobie tylko na jedną pożyczkę z dziedziny estetycznej i powołam się na znakomitego filozofa Lippsa, który w swojej rzeczy „Spór o tragedję“ wywiódł, że wszelkie nieszczęścia, jakie w tragedji spotykają bohatera, są tylko instrumentem, tłem, sposobnością do ukazania bohaterstwa i głębokości natury ludzkiej (na mocy odkrytego przezeń prawa: psychicznego zatoru). Główną rzeczą jest więc człowiek, siła jego działania i cierpienia, a nie odbywające się przytem awantury kosmiczne z Śmiercią i Koniecznością. Tragedja jest w oczach Lippsa niejako negatywem, w którym odlewa się posąg człowieka.

Nie da się zaprzeczyć, że dotychczas typ reagowania na klęskę (Persowie, Lear) przeważał, typ pośredni akcji i reakcji (np. Makbet) był rzadszym. Typ, obejmujący samą akcję zalicza Lipps już do dramatu. Czyżby jednak dramat miał przez to w sobie mniej dostojności? Takby wyglądało z odzywających się dziś tak często żalów, że w życiu naszym współczesnym jest tak mało tragiczności i że ten brak odbija się w zaniku twórczości tragicznej. Jestto jednak stanowisko walki byków. Należy tylko mieć większą wyobraźnię, by dojrzeć, że dramaty są aktami jednej tragedji raz już postanowionej i umówionej. Ale nawet i takich formalnych raczej kalkulacji nie trzeba, aby „uratować“ godność dramatu. Bo czyżby natura ludzka miała zawsze poprzestawać na uświetnianiu się przez popisy rozpachy (Persowie), szaleńczej odwagi (Makbet), ostatnich podrygów dumy (Lear), lub sceptycznego sarkazmu na marginesach losu (Hamlet)?

Po erze tragedji przegranych należy zacząć erę tragedji wygranych. Należy

¹⁾ Warto przypomnieć, że Nietzsche przyczynił się mimo to do obudzenia w naszej literaturze zamiłowania do „rzeczy dostojnych“. Datuje się ono od czasu, kiedy w „Chimerze“ pojawił się pierwszy przekład Nietzschego dokonany przez Berenta. „Vornehm“ przełożył Berent wszędzie przez „dostojny“, co się powszechnie spodobało i ochrzciło gotowy już ferment psychologiczny.

także przeistoczyć swą wyobraźnię i smak estetyczny, aby spostrzegać i wczuwać się w ich poszczególne etapy.

Bohater dramatów z tragiedji nowoczesnej odznacza się tem przedewszystkiem, że jak najstaranniej wymija „tragiedję“ i wszystkie rzeczy, które jej są, że Losu nie wrywa, lecz go przechytrza, rozbija. Śmierci bardzo nie lubi, bo zna wartość życia i wie, że śmiercią nikogo nie oszuka. On oblegający go dotychczas łańcuch rzeczy tragicznych odrzuca w tył, odsuwa, rozgranicza się od niego i łączy zarazem — maszynami. Zdobywa coraz więcej gruntu nietragicznego, przestaje już nawet wierzyć w konieczność i miewa wolną wolę... ma pogląd na świat ateistyczny we wszystkich kierunkach i atragiczny. Mówi parafrazując Nietzschego: „Czyż mi zależy na mojem nieszczęściu? Idzie mi tylko o moje dzieło“. W niebezpieczeństwie widzi przedewszystkiem trudność do przewyciężenia a nie szanse aureoli. Nie rozcina węzłów gordyjskich, ani nie wiesza się na nich, lecz je rozwiązuje. I jeżeli na tej drodze spotka tragiedję, to spojrzj jej oko w oko, lecz stosunek jego do niej i intencje będą inne... *Si duo faciunt idem, non est idem.*

Jednem słowem niema w nim nic dostojństwa, lecz raczej coś chamskiego, upartego, chłopskiego, robotniczego.

W literaturze spóczesnej sporo jest symptomów rozkładu starej tragiedji. Że ich nie jest dość dużo, że są nawet symptomy przeciwne, to dlatego, że w literaturze jak w życiu jest równocześnie wszystko. Ale weźmy n. p. takie farsy jak niedawno grany u nas „Koncert“ Bahra albo sztuki Ibsena. Dawniej pewne konflikty ludzkie zawsze kończyły się morderstwami, samobójstwami — dziś ludzie dramatów zatracili ten szacunek dla dostojnych „nieporozumień odwiecznych“ i nie tylko się strzelają, pojedynkują i trują, lecz czasem nawet mówią ze sobą i porozumiewają. Wtedy krytyk, rumieniąc się za nich mówi, że brak „akcji“ (walka byków). Gdyby jednak zechciał zgodzić się na tragizm niepomalowany na czerwono, możeby dojrzał, że i tragizm się mimikryzuje, że wytępiony pod postacią lwów mści się i powraca w formie bakterji. Albo żeby zostać przy użytem już raz porównaniu. Czem bardziej się łańcuch tragiczny odsuwa, tem szerzej się go zarazem rozsuwa. Jednak stosunek człowieka dramatu jest do tych sił zasadniczo odmienny: on sam jest względem nich siłą „tragiczną“, rozkładczą, dlatego nie potrzebuje pożyczać od nich blasku dla siebie, ani nawet — nazwy; na zwycięstwie zależy mu, nie na walce.

Tragizm jest tylko granicą ludzkiej mocy i mierzy się właśnie sumą użytych wysiłków, aby go uniknąć. Tragiedja ma się tak do dramatu jak Czyn do pracy, jak ekstensywny sport military do intensywnej gospodarki kulturalnej. W tragiedji kochali się ludzie za to, że gładko prowadziła ich przed oblicze „Rzeczy Ostatecznych“, jestto sobie taka wycieczka na strome szczyty górskie — za pomocą kolei zębatej. Pisze się nawet pochwalnie w recenzjach, że ta, lub owa tragiedja jest taka prosta. Niedawno czytałem taką recenzję, w której ktoś opisywał: tu jednostka — tam społeczeństwo — i już tragiedja gotowa. Snobom literackim podoba się w konstrukcji tragiedji element upraszczający, a więc wypoczęcie, redukcja do schematu, do

najprostszycy działań rachunkowych, — co dojrzałemu, trzeźwemu człowiekowi wyda się dziecinnem i opaczem. I chociaż obojętnie rzuci on rozreklamowanym sztukom jałmużnę uznania, po cichu najdzie go myśl: Co mnie obchodzą ci bandyci, złościcy, warjaci, męczennicy — jednym słowem: ci wszyscy prostaczkowie... przepraszam: bohaterowie, którzy na łeb na szyję staczają się po równiach pochyłych swoich namiętności! Słusznie, choć złośliwie wytłumaczył Ortwin postulat starej tragiedji francuskiej, by cała akcja odbyła się w jednym dniu: Bo gdyby bohater się jedną noc przespał, nie robiłby już takich awantur. Można powiedzieć: Człowiek nowożytny oddalony jest od tragiedji o cały dramat. Punkt ciężkości jego zainteresowania estetycznego przesunął się od śmierci ku życiu. To co niedowidze uważali za element upraszczający może być tylko opanowywaniem pełni, zaprowadzeniem ładu i przejrzystości w komplikacjach. Pełnia jest w każdym razie punktem wyjścia, bez niej niema „opanowania“. Znaczy to, iż człowiek może się tragicznym stać tylko wtedy, gdy wyczerpał wszystkie środki nietragiczne — a któż kiedykolwiek może dziś powiedzieć z ręką na sercu, że je już wyczerpał? Mówi się dziś przecież tyle o twórczości, od czegoż twórczość, jeżeli nie chce być wiecznie tryskającym źródłem coraz to nowych możliwości i sposobów — nietragicznych?

Gdy jednak tragizm jest już z góry predestynowany, gdy tkwi już w samym założeniu czynu, stoimy wobec stylizacji. Stylizatorski prąd naszej epoki objął i tragiedję, uczynił ją tematem maskarady. Wy, co chcecie przeskoczyć stądja pośrednie, aby odrazu sięgnąć po pióropusz tragiczny, cały Wasz tragizm jest tylko szukaniem guza, — którego Wam serdecznie życzę, Wy polscy Indjanie!

Kraków.

Józef Jedlicz: Tajemnica.

Świetlano-modra Dziewa, z twarzą księżycową,
Siedzi naga, srebrzysta na tronie z koralu,
Siedzi w modrym półmroku, w koralowej grocie
I patrzy w mnogie wiosła, w dali żeglujące...

Szumnym, gromkim pogwarem rozwarły się cisze:
Zagrały grzmiącą pieśnią rozsrebrzone piany;
Dziewa siedzi na tronie, modre łzy wylewa,
Łzy, co krzepną na piersiach w szklane sople pereł.

Wielką pieśnią bojową grzmi promienne morze;
Złote blaski w odmęty sący dumne słońce —

A w tej pieśni rozbrzmiewa jęk ginących ludów,
A tony krzepną w morzu smutkiem modrych pereł...

I płacze biała Dziewa w koralowej grocie —
Płacze naga, srebrzysta, iż od pieśni grzmiącej,
Od tej pieśni bolesnej, żeglujących ludów
Na wieki ją rozdziela twarda moc żywiołu!...

Lwów.

Tadeusz Dąbrowski: O polskim dramacie mitologicznym.

(Jerzego Remera Walgierz Wdały; Kraków 1910).

II.

Tak przedstawiają się rekwizyta archeologiczne w dramacie współczesnym, gdy się je rozważać zechce ze stanowiska genezy społecznej dramatu. Nie obroniej wcale wyjdą, gdy zechcemy rozpatrywać rzecz ze stanowiska techniki dramatycznej, t. j. zadań, które dramat ma do spełnienia, oraz środków, jakimi cel ten osiąga.

„Walgierz Wdały“! Temat sławy, tysiącletnim żywotem pochlubić się może. A są i tacy, którzy wątek cały do mitów solarnych nawet zaliczają, w odległych czasach pogaństwa szukając jego początków. Opowieść, opracowana w poemacie łacińskim średniowiecznym mnicha St. Galleńskiego, zanotowana i przywiązana do grodziszcza tynieckiego w kronice Bogufała, przekształcona na miarę symboliczną nieomal przez Żeromskiego. Opowieść o uwiedzeniu córki księcia akwitańskiego Helgundy przez Walgierza, pana na Tyńcu; uwiedzeniu jej pod niebytność męża przez księcia wiślickiego, uwięzieniu Walgierza podstępnie, oraz o zemście jego przy pomocy córki Wisława na kochankach wywartej.

Nie pierwszy to raz pono zdarza się takie opracowanie tematów powszechnie znanych, krążących w twórcach literackich, lub ustnej opowieści. Był zwyczaj za schyłku starożytności oraz za wieków średnich, gdy w szkole jeszcze uczono pisania poezji, że jeden i ten sam temat kazano uczniom opracowywać na rozmaite sposoby i rodzaje. Szkolarstwu temu wiele cennych zawdzięczamy wiadomości. Szkolarstwem takim przesiąknięta jest cała współczesna twórczość dramatyczna. I nic dziwnego. Już w samym założeniu swem zawiera neoromantyzm powrót do przeszłości, do starych haseł, motywów, sposobów, kultur. Kulturą indyjską zasilano się równie dobrze, jak assyryjsko-babilońską, japońszczyznę nie mniej, niż sztuką grecką. Archeologia na każdym punkcie.

Jeden z najśmielszych i najzdolniejszych, młodych krytyków dramatycznych,

Juljusz Bale, nie wahał się nawet postawić teorii, że cała twórczość dramatyczna winna się ograniczać jedynie do przetwarzania. Po co wyszukiwać nowe tematy? Jest ich bez liku w dotychczasowej literaturze. Wystarczy tylko zerwać z naiwnym szablonem przedstawiania dawnych pisarzy. Należy tylko ustalać konieczne związki między poszczególnymi motywami dramatycznego wątku, wydobywać subtelności psychiczne, odpowiadające poziomowi dzisiejszego człowieka. Słowem idzie o motywację.

Nic dziś nie jest dramatyczne samo przez się, wzięte w oderwaniu. Widza należy przekonywać zawsze, że dany fakt czy zespół faktów jest istotnie dramatyczny. Barbarzyństwem dla dzisiejszego człowieka jest cała tragiedja grecka, dramat szekspirowski ze wszystkimi mordami, pomstami, klątwą bogów, namiętnością — mówi Maeterlinck. My znamy tragizm życia codziennego, mniej krwawy, mniej bolesny. Rodzajem djetetyki społecznej nazywa Herman Bahr w djałogu o tragizmie tragiedję grecką. Odzywały się w ludziach kiedyś tłumione instynkty, namiętności przodków barbarzyńskich kiedyś nagle odzywały. Dobrze zorganizowane społeczeństwo pozwalało się wyżyć tym wszystkim instynktom wobec sceny, zapełnionej mordami, okrucieństwami, walką do upadłego. Był to akt zbiorowej hysterji, w którym ustępowały długo tajone myśli. Oswobodzony, wyzwolony, czysty wewnętrznie wracał Grek z przedstawienia tragiedji. Tak się wydaje dzisiaj ów święty akt obrzędowy — tragiedja grecka; tak się wydaje przedmiot kultu powszechnego: dramat szekspirowski. Owe instynkty brutalne, tak żywe jeszcze niegdyś, zamarły dziś doszczętnie. Człowiek współczesny opanowany jest wewnętrznie, przystosowany do życia zbiorowego. Niema dziś żadnego położenia życiowego — mówi Maeterlinck — któreby nie można opanować refleksją, myślą, mądrością. Człowiek przestał być niewolnikiem przeznaczenia; stał się panem własnej woli i twórcą życia. Gdzieś w głębiach istoty naszej odbywają się bolesne przemiany; należy wobec każdego powikłania tragicznego pozwolić tym siłom ustrojowym krystalizować się, kształcić, a potrafimy zachować wieczystą pogodę.

Pomyłką jest więc każdy konflikt dramatyczny, kończący się tragicznie. Dziedzina konieczności nazwał tragiedję Otto Ludwig; dziedziną konwenansu jest ona w istocie. Umawiamy się z autorem, znajdujemy się wobec danych warunków, wstawiamy dane charaktery, temperamenty, usposobienia, umysłowości w daną sytuację i otaczamy je powoli ze wszech stron, zamykamy wszystkie ujścia. Wpędzamy w matnię. A następnie tryumfujemy, współczujemy z jednostką, która uległa powikłaniom tragicznym. Nie zważamy, że założenia, któreśmy milcząco przyjęli, były właśnie dla danej jednostki tragiczną pomyłką. Widz nie może panować wewnętrznie nad bohaterem dramatu: musi z nim współczuć. Widzi, że bohater jego walczy o pewną wartość życiową, że znajduje się wobec warunków, które czyhają na cel jego życia. Słuchacz ogląda naocznie, jak zimny pierścień konieczności naokół bohatera się zamyka. Bohater tragiczny czuje, że gra idzie o najwyższą stawkę. Znajduje się w dziedzinie nieodwołalnej odpowiedzialności. Gdy tak postąpi, runie naj-

wyższa z jego wartości, przyjdzie nieunikniony załom, upadek. Tak jednak postąpić musi wobec zespołu danych warunków. Czuje to samo widz i boleje wraz z bohaterem. Znajdujemy się w krainie logiki kształtującej budowę dramatu, uzasadniającej z koniecznością wszystkie fakta. Lecz nie w faktach polega tragizm dramatu: w stosunku uczuciowym bohatera do danych faktów. Występują kolejno czynniki popełdowe i otamowawcze, namiętność i refleksja. Zmagają się społem, która zwycięży?

Jak przekonywa Jerzy Remer czytelnika, że wątek opowieści o Walgierzu Wdałym jest istotnie tragiczny? Jak interpretuje fakta przekazane legendą? Czy tłumaczy i przekształca, poddaje motywy psychologiczne? Jerzy Remer upraszcza tylko legendę, nie każe być więźniem Walgierzowi. Jako grajek dostaje się on na zamek wiślicki, grajkowie bowiem szczególnie mają przywileje w szkole Wyspiańskiego. Lecz o cóż walczą osoby dramatu, dlaczego się mszczą, jakie występują w dramacie wartości?

Wątek o Walgierzu Wdałym poddaje obszerną sferę możliwości. Toczy się bój zawzięty między nową żoną Walgierza, Niemkinią, a dawną słowiańską o miłość Walgierza. Dziwna występuje jako kapłanka, w orszaku sił mitologicznych słowiańskich; Dziwna powoduje zdradę Helgundy; Dziwna wysyła lud święcący Kupałę, na podpalenie tynieckiego grodziszczu. Czyż na tej jedynej winnej w dramacie mści się Walgierz? Czyż wetuje hańbę imienia swego na tej dziewczce zazdrośnej? Nie: Dziwna tryumfuje!

Czy klęskę ponosi Walgierz za butne wyzwanie Sławy, za to, że sławę rycerską nad żonę młodą przeniósł i po świeżych zaślubinach na nową ciągnie wyprawę? Czy widzi w pogromie szczęścia swego zemstę bogów słowiańskich, słowiańskiej kultury, którą dla cudzej porzucił? Czy widzi tu może odwet za Diwną, której szczęście lekką dłońią zniweczył?

Helgunda za poniżenie swe, porzucona przez męża, mści się? Wisław za zabraną sławę Walgierzowi żonę uwodzi?

Słowem: wszędzie, gdzie wystąpić mogły jakieś wartości, o któreby szło w dramacie, autor pozacierał ślady. Namiętność tam hula bez wodzy. Żadnych czynników otamowawczych, żadnego poczucia odpowiedzialności. Cały świat refleksji zanikł bez śladu. Rozwiało się w niwecz uzasadnianie faktu, wprowadzanie słuchacza. Wszystko tu odbywa się z druzgocącym pędem — legendy, tu i ówdzie rzucane wyrazy: Sława, Dola, Życie, Los są tylko pustymi brzmieniami, pozbawionymi echa. Poziom intelektualny dramatu prymitywnieje.

I oto tu otwiera się zagadnienie: Dramat, czerpiący z mitu, wieści gminnej, legendy, dzieł sztuki, upraszcza sobie robotę. Uprawia się tu fuszerkę na wielką skalę. Dramat Wyspiańskiego i jego szkoły niczego nie uzasadnia. Ma się tu do czynienia z faktami, które się raz na zawsze dokonały, które wiadome są wszystkim. Nie potrzeba ich dopiero wyprowadzać. Czynność motywowania, ustalania założeń, sytuacji, wyprowadzenia z nich faktów, z którą każdy dramatyk, opracowujący nowy temat, nieznanym słuchaczom, uporać się musi — odpada. Nikomu tu o nic nie idzie,

nikt nie usiłuje przekonać myśli przeciwnika: wszyscy powtarzają szereg raz umówionych, znanych z legiendy, gościów. Świat marjonetek.

Jakże współczuć tu może słuchacz, nie wprowadzany w dramat, pozbawiony poczucia konieczności innej, prócz konieczności faktu dokonanego w legiendzie? Zerwany zostaje związek wewnętrzny między słuchaczem a bohaterem. Z całej sfery dramatu greckiego pozostał tylko chór. Kompleks uczuć, wypowiedanych z powodu danego położenia, z powodu danego faktu. Niema tu wżycia się widza w sytuację, niema zrozumienia stanów uczuciowych bohatera: stwierdza się tylko, że takie stany są. Zawieszane one w powietrzu, oderwane od gruntu macierzystego. Dramat cały przesiąka liryzmem, którego niezbędności trudno wysledzić. Świat sentymentalności, i — gadulstwa. Dramat, pozbawiony łączności ze zbiorową świadomością słuchaczy, wyrodnieje.

Zwolennicy dramatu Wyspiańskiego i jego szkoły powiedzą może, że dramat ten używa nowych środków wprowadzenia widza w sytuację, stan uczuciowy, nastrój: muzyki. Tutaj bezpośrednio, nie z pomocą refleksji, widz w stan dany zostaje wprawiony. Wiadomo, że Wyspiański ulegał wpływowi Wagnera, że sam projektował dramaty muzyczne, ilustrację muzyczną do „Nocy Listopadowej“ itp. Nie wchodzimy w zamiary poety. Musimy się liczyć z formą, w jakiej dzieła te nas dochodzą i ze środkami działania ich na naszą świadomość. Środkiem tym na razie jest tylko słowo mówione, z ograniczoną skalą głosową, działające swoją mocą pojęciową, wywołujące z pomocą myślenia ludzkiego zamierzone stany uczuciowe. W dziedzinie dramatu jako takiego innych środków oddziaływania na słuchacza nie mamy.

Nie można też pominąć jakości słowa, którym się dramat ten posługuje. Wyspiański posiadał szczęśliwą rękę, osiągał niezwykłą suggiestowność słowa przez zasilanie go z mowy ludowej, archaizmami i wyrazami niezłożonymi. Uczniowie jego prócz liczby podwójnej konjugacyjnej lub deklinacyjnej, tu i ówdzie wsadzanej dla przykrasy, niczego ze szkoły nie wynieśli. Styl wodnisty, nudny, pozbawiony wyrazu, obrzydza karty książek. Nie lepiej się dzieje z przekładami dzieł epickich obcych narodów, które tak obficie dziś się pojawiają. Lange Antoni, Maryla Wolska wylewają w nich całe kubły lemonjady. Istnieje w literaturze polskiej przekład Tegnera Fritjofowej Sagi dokonany w r. 1857. przez Ludwika Jagielskiego. W przedmowie usprawiedliwia się tłumacz, że wielu czytelnikom, którzy poznali utwór w rękopisie, język jego wydał się jakiś dziwny, niedzisiejszy. Tłumacz lata całe siedział w zabytkach w XIV., gromadził rękopisy, wydawał. Ten archaiczny język, którym cudnie rozbrzmiewają opowieści wojów tegnerowskich, to był język żywy, którym tłumacz myślał i mówił. Nie archaizująca to była dekoracja!

Widzimy tedy, że ze stanowiska techniki dramatycznej dramatowi przetwórczemu, który dla krótkości oznaczyliśmy mianem mitologicznego, na każdym kroku grozi niebezpieczeństwo. Zrywa łączność ze społeczeństwem, staje się literackim szablonem. Nie lepiej jednak przedstawi się rzecz, gdy zechcemy go rozpatrywać ze stanowiska tematów, które opracowuje. Do pomyłki sprowadziliśmy wszelki tragizm

ale przyznać trzeba, że rodzaj pomyłki ustawicznej ulega zmianie. Życie nas kształtuje, uczy. Porzucamy jedne pomyłki, wyrastamy ponad nie, aby — podpaść innym. Te pomyłki ujmuję dramat, jako rodzaj, typ literacki. Służy ku wyzwoleniu ludzkości, w tem jego społeczna misja. Nie potrzeba więc sięgać do przeszłości, przetwarzać, aby osiągnąć coś istotnie wartościowego. Wystarczy patrzeć w pełne, szerokie życie.

Lwów.

Grzegorz Glass: Glossy społeczne.

Mówiąc „naród, społeczeństwo“, nie odbierajmy tym biednym symbolom ich ostatniego dostojęstwa przynależności do gminy, parafji, dzielnicy, jednego stronnictwa.

Zdumiewającą jest łatwość — z jaką przy milionowych obrotach „narodem“, i miliardowych — „ludzkością“ dobrego serca nędzarze potrafią żyć nad stan rozumu.

Niepodległość Polski oznacza dziś już niepodległość ducha, albo jest tylko marzeniem rozbitków, rozpaczą i zapowiedzią nowej klęski.

Kto „od jutra“ dopiero chce rozpocząć nowe, czyste życie, dziś jeszcze na rachunek wielkiego purgatorjum i odkupienia brnąc w błoto, jak ci, co się tylko kilka razy do roku myją, — ten, rzecz prosta, nigdy wolności nie osiągnie.

Budowniczo wie, którzy nie odbudowali siebie, nie odbudują światów.

* * *

Ostatnia Katonowska racja — walka na życie i śmierć, jeżeli ją głoszą ludzie, którzy na tej linii postawili swoje życie, — jako wyłączność jednego kultu — musi być dla walczących nakazem pierwszym, absolutnym, wykluczającym wszystkie inne.

W przeciwnym razie, jeżeli idee wolności, jak się to u nas dzieje na każdym rynku, głoszą stronnictwa i ludzie z żadną i za nic poręką, jest oszustwem tem niższym, im wyższą jest zasada wartościowania charakterów i rzeczy pod tym jednym ostrym kątem widzenia życia, jako bohaterstwa.

Roi się Polska od szalbierzy, kupczących dewocjami dwóch powstań i trzeciego — buntu...

Niższych rabów nie oglądało chyba słońce dwóch stuleci.

* * *

To wszakże, co dziś wam ofiarują odkrywcy wesołej nowiny, iż „Polska ma być niepodległą“, nie jest niczem innym, jak pustką wystrzelonego w 1905 roku browninga.

Hasło nie tworzy ruchu. Hasło nie tworzy armji. Hasło nie tworzy historii. Bez wodza, bez wojska i co gorsza — bez wiary. Na przełomie dwóch pokoleń, z których jedno prócz kilkunastu ludzi, niema już nic do powiedzenia, zaś drugie — nie przyszło jeszcze do słowa, nie spodziewajcie się żadnych wielkich czynów.

Reakcja jest przede wszystkim procesem biologicznego odumierania dzierżawców ziemi w przedchwilę ekspiracji naturalnego kontraktu dzierżawy.

Ludzie o klęskowej psychologii 1905 r. wyszeptali się do „znaku“. Cztery lata emigracji nie dały ani jednej siły kierowniczej. Był czas zebrać się, skupić. Partje socjalistyczne przestały być wyrazicielami dążeń wolnościowych „za cały naród“ i powróciły do swej partyjnej, codziennej, organicznej i organizatorskiej roboty klasowej.

Cyncynatom, powracającym do swych pieleszy, rola dyktatorów już nie przystoi.

Gdy wielki aktor, grający króla Leara po skończonem widowisku zatrzymał jeszcze na swoich skroniach koronę, nie byłoby w tem krzyczącej przesady... Ale że bohaterzy przegranej sprawy tak się raz i na zawsze wgrali w „szalone króle“ — to źle świadczy o niektórych panujących.

Wymigali się „inteligenci“ od moru i powietrza, rozbiegli się po wszystkich schroniskach emigracji polskiej, wrośli w pierza i pychę; — pańszczyznę śmierci i tym razem odbył za synków mieszczańskich — lud, z jego to krwi powstały literackie „Róże“.

„Marnochlubna“ to — rzekłby Frycz Modrzewski — rzecz.

* * *

Co lat sto, dwieście na kloakę Historji trzeba Herkula.

W Polsce, co lat pięć, dziesięć, z łaski ciemieżców t. j. bezsiłą ciemieżonych. Gdyby taki człowiek nie należał do żadnego stronnictwa, zabiłaby go gromada.

* * *

Nihilizm polski ma jednak głębokie usprawiedliwienie w piaskach ruchomych... Na postojach nie dojrzewa najbujniejszy siew. Przyjdą wrogowie — skoszą zboże. Na postojach nikt nie wznosi trwałych świątyń.

Więc bądźcie jako skalne ptaki, którym zabito samice i małe. Te nie lepią już nowego gniazda, ale czekają na złomie rychło strzeli świt, aby jednym nieprzerwanym lotem odbiedz głowę niskich morderców.

Lwów.

Maryla Czerkawska: Dziewczyna.

Nie znam cię — pragnień płomienisty zwój
Niewidnie ciało moje opierścienia —
Pali me usta żar twego imienia — —
Ty mój!

Skrzących motyli oszalały rój,
Letnich południ rozgorzałe tchnienia
I dźwięk nieznanego twój imienia —
Ty mój!

O, zedrzeć z piersi pałające chusty,
O, ukryć lica w rośnej gęstwie traw
I wśród rozgrzałych łąk kwiecistych łąw
Dać się całować słonecznymi usty...

I śnić wśród gęstwy, co szaleje, drży
W złotym dżdżu spełnień — śnić słodko i cudnie,
Że to ust twoich wszechmocne południe...
Że słońce, niebo, żar, rozkosz — to ty...

Paweł Verlaine: Pieśń jesienna.

Przeciągle łąka
Skrzypcowa gra
Jesieni

I serce me
Wciąż łzami rwie
Rzewnemi...

I błedną, mrać —
Gdy zegar, drżąc,
Kołacze —

I dawne dni
Wspomina mi
I płaczę...

Nie wiem, co? jak?
W tęsknoty szlak
Zakłęty

Każę mi iść
Błędnie, jak liść
Uschnięty.

Przeł. Kazimierz Arczyński.

Przegląd społeczny:

Prof. J. Skrzydlewskiemu.

TRAGIEDJA ODOSOBNIONYCH WYSIŁKÓW. Przyzwyczajono się u nas Poznańskie uważać za dzielnicę „*minorum gentium*“ w dorobku narodowym ogólnym wobec rozkwitu kulturalnego Galicji i Królestwa. Poniekąd rzeczywiście w wielu gałęziach życia zbiorowego Polski Poznańskie ostatnie zajmuje miejsce, przedewszystkiem w ruchu naukowym i literackim, mimo, że wielu z Poznańskiego rodem pierwszorzędą odegrało rolę w piśmiennictwie polskim. Jednakże kultury narodowej tylko jednym etapem jest... nauka i sztuka, może najwyższym w wartościowaniu, po za tem chwiejny, niepewny i jednostronny jest rozwój na linii i w kierunku pewnym z zaniedbaniem lub niedorozwojem innych.

Poznańskie właśnie tem góruje nad innymi zaborami Polski w całokształcie stosunków: Nie ma tam, jak u nas, z jednej strony szczytów a z drugiej przepaści, nie ma tego zasadniczego rozdźwięku między życiem i usiłowaniami jednostek tzw. wybitnych a reszty społecznej, nie ma wiecznej walki o to, aby działalność niektórych, niewątpliwie dużej wartości, wobec obojętności ogółu utrzymać się mogła na dłużej, aby nie szła jak tyle już razy u nas na marne.

Tej atmosfery beznadziejnego czasem nieporozumienia w Poznańskim nie masz. Podzielał tu wielce wpływ niemiecki, niwelujący wszystkie dążenia i działania do pewnej przeciętnej, która piętno nadaje jednolite syntezie roboty społecznej w Poznańskim. Inteligencja poznańska — nie zna różnic tak szalonych w stopniu rozwoju jak galicyjska np. i zaboru rosyjskiego. Nie stoi w niej naprzeciw jednostek zupełnie „europejskich“, o intelkcie wyrobionym, zdolnościach niepospolitych, naprzeciw uczonych, działaczy, poetów, publicystów: „inteligent“ niewiedomo dlaczego inteligentnym zwany, którego nic z rzeczy kulturalnych nie obchodzi, któremu wystarczy przeczytanie codziennej bibuły i zbycie się z nielubianego, choć płatnego obowiązku. W Poznańskim — nie mówimy oczywiście o wyjątkach — typ inteligentnego człowieka, należącego do tzw. średniej warstwy jest na ogół jednolity, równy, daleki od wahań i różnic u nas tak w niej częstych i rażących. Oczywiście skala dążeń i kryterjów oceny musi w warunkach takich, jakich się Poznańskie dziś znajduje, opaść znacznie, świadczy o tem niezrozumienie tam wielu już u nas przynajmniej w części uobywatelnionych wysiłków kulturalnych. Ale o co innego chodzi. Jednolitość społeczeństwa poznańskiego sprawia, że ogromnie ekonomicznie obchodzi się tam z wszelkiem wydatkowaniem sił społecznych i jednostkowych. Oto powstają tam instytucje, zawdzięczające swą genezę jedynie p o w s z e c h n e m u zrozumieniu i odczuciu potrzeby pewnej, której zaspokojeniu mają właśnie te instytucje służyć. Inaczej nie powstają wcale.

Stąd wobec rzeczywistego braku pewnych potrzeb kulturalnych w Poznańskim nie ma też i pewnych, gdzieindziej istniejących, instytucji i organizacji, stąd wobec znakomitej kultury ekonomicznej w szerokich warstwach istnieje w Poznań-

skiem szereg kwitnących Towarzystw i Związków w rodzaju tego, któremu patronowa opatrnościowy wprost organizator ks. Wawrzyniak. Poznańskie więc jest takie, jakie jest. Wybują tam te potrzeby, które czerpały swój rozwój i środki zaspokojenia z p o w s z e c h n e j kultury społeczności poznańskiej, nie rozwinęły się te, które liczyć mogły co najwyżej może na jednostki, częściej zaś na uśmiech politywania: więc pisma poważniejsze, stowarzyszenia kulturalne etc. etc. Nie marnuje się tam nikt, nie wysiła w kierunku dążeń jednostkowych, owszem, każdy dając pewną sumę pracy, wie, że ona pomnoży pracę p o w s z e c h n ą, dorobek powszechny, jemu samemu ofiarując w zamian ekwiwalent wynagrodzenia przyjętego w danym miejscu i czasie. Wytwarza się w ten sposób z dr o w y organizm roboty wszelkiej, oszczędza się niepotrzebnych nieporozumień, przedwczesnych zapoczątkowań; każdy wie, czego chce on i czego potrzebuje społeczeństwo. Nikt nie jest z a p o z n a n y, skrzywdzony, niezrozumiany, społeczeństwo nie jest obcą zmorą, tłoczącą wszelkie szlachetniejsze wysiłki; jest to, co jest i co ma prawo żyć i może być wszelkie wysiłki kulturalne są wyrazem prawdziwym, rzetelnym zapotrzebowania i s t o t n e g o, nie ma niespodzianek, wykwitów, cudów.

Dlatego Poznańskie w pewnych kierunkach roboty społecznej, w pewnych kierunkach kultury narodowej rozwinęło się przepysznie. Warto tu przytoczyć parę dat z działalności takiego ks. Wawrzyniaka, który po sobie pozostawił całą szkołę następców. Związek spółek, mających na celu przez udzielanie kredytu zdrowego, popierać rzemiosło i rolnictwo, liczył w r. 1892 t. j. w roku w którym ks. Wawrzyniak obejmował patronat, 76 spółek, 27.600 członków, 3 miliony udziałów, 12¹/₂ miliona depozytów, 1¹/₄ miliona rezerw. Dziś Związek ten liczy 248 spółek, 124 tys. członków, 23 mil. udziałów, 200 mil. depozytów, 10 mil. rezerw, a bank Związku z kapitałem zakładowym 40.000 m. ma dziś 40 mil. majątku. To jest jedynie suchy schemat liczbowy, ale ile kryje się w tem pracy i energii, kultury zawodowej średnich warstw Poznańskiego, które umożliwiły pełnem zrozumieniem własnego interesu pracę takiemu ks. Wawrzyniakowi i jego liczny uczniom. Bo to jest specjalnością właśnie stosunków wielkopolskich, że w zarządach*) i radach nadzorczych spółek tych zasiadają ludzie sumienni, punktualni i subtelni w prowadzeniu spraw (jakże inaczej u nas, patrz afera z syndykatem rolniczym w Krakowie), że inteligencja, u nas zalegająca biura urzędnicze państwowe i krajowe, nie waha się tam pracować w charakterze funkcjonariuszy ekonomicznych i to pracować od rana do wieczora, intensywnie, że u nas o takiej pracy po za paru instytucjami handlowymi i przemysłowymi pojęcia się niema po prostu.

I to jest wartość Poznańskiego najistotniejsza: owa trwałość i ciągłość wysiłków ludzkich. Jest to o wiele z n a m i e n n i e j s z e, niż tu i ówdzie w reszcie Polski nieprawdopodobnie wielki, choć chwilowy czasem rozwój pewnych gałęzi twórczości narodowej, rozwój nauki i literatury, znamiennejsze dlatego, że przyjdzie czas, gdy

*) Patrz sprawozdanie w „Straży Polskiej“ z listop. 1910.

Poznańskie obejmie w swym rozwoju owe zaniedbane obecnie sfery twórczości, ale wtedy *przejdzie* nawet pod wielu względami inne dzielnice, gdyż nauczywszy się wytrwałości ciągłej, oparcia się na powszechnem jeno zrozumieniu, uczyni trwałą a powszechną i twórczość ową, nada jej charakter nie od osobnionych wysiłków jednostkowych a owszem ogólnej narodowej potrzeby, zaspakajanej ogólnonarodową pracą. A to jest jedynie rękojmnią bogactwa zbiorowego.

l. b.

OGNIWA. Wiadomo, że Polak tem większe szczyty duchowe osiąga, tem głębszem i bogatszem życiem żyje, im bardziej jest od życia oderwany. Gdzieś w zaświatach ze zdumiewającą łatwością i cudownem pięknem lęgną się anhellizmy, na brzegach nadsekwańskich „nadchodzą nowe czasy“ dla narodu polskiego, a najwszechstronniejszą skalę życia społecznego i politycznego ogarnęło idealnie bezsilne Królestwo Polskie. Jeszcze niedawno atrament jadowitszy od trucizny z zabójczą pasją obryzgiwał walczące na śmierć ze sobą miarodajne czynniki Królestwa, przy rozstrzyganiu zasad prawno-gospodarczego współżycia z żydami; zasadnicza a piekielna walka olbrzymów przycichła nieco jedynie wtedy, kiedy proste głosowanie uprawnionych do tego członków Dumy rozstrzygnęło we właściwej chwili sprawę, nic zresztą nie wiedząc o równoczesnem piekle warszawskich polemik. Rozlewność przedmiotowa życia inteligencji naszej jest niezmierna. Znałem Warszawianina, który siedząc w kraju, długo, gruntownie, fachowo, z przejęciem się usiłował rozstrzygnąć kwestję narodowościową — na Węgrzech i stworzył nawet projekt nowej geometrii komitatowej.

Szczyty życia polskiego są bardzo ruchome. Jednego dnia leżą w obłokach przybyszewszczyzny, dziś wznoszą się z podłoża polityki, wczoraj tkwiły w sferze mistycyzmu, a jutro oprą się o tęsknotę za — militarzmem.

Za wszystkimi zwrotami lotnego, czy też ulotnego ducha inteligencji naszej nadąża gorączkowo młodzież. Sprawa młodzieży stanowi zbyt realną, codzienną stronę naszego życia narodowego, by społeczeństwo zechciało poważnie, na trwałe opanować związane z tem zagadnienia i zadania; tembardziej, że kiedy naprzykład punkt ciężkości narodowego bytu leży w wymiarze rozbijającej jaźni czy odgrzebywanego mistycyzmu, gdy niema więc konieczności werbowania zwolenników, niema też potrzeby zapobiegliwego zapewniania sobie wciąż nowych młodych sił. W takich okresach młodzież sama sobie samorzutnie radziła. Jest wzruszającym zjawisko, cechujące krzepnącą psychę dorastającej jednostki: naiwne udawanie dojrzałego indywiduum, pełna otuchy tęsknota za wkroczeniem w świat twardy jednostek samodzielnych; w zjawisku tem tkwi pewna rzewność, stwierdzenie nieginącej wiary w dostojność i czar czynnego życia.

W pewnej chwili rozwojowej poczęła wytwarzać miarodajną część narodu różniczkowanie się życia politycznego. Niewiele w tem zjawisku tkwiło korzeni naturalnego rozrostu sił organizmu lechickiego, ruchliwy natomiast, kolorowy odłam

pirodzierzcy lub conajmniej bibułożercy tworzył z płodnością królików a łatwością plagatorów polityczne partje, pół- i ćwierć-partyjki. Ilość wielka ugrupowań ma świadczyć o warcholstwie natury polskiej, co się recytuje z pewną dumą; zaś bliźniacze pokrewieństwo programów polskich organizacji z wytworami życia politycznego dalszych lub bardzo blizkich sąsiadów powinno odzwierciedlać uznaną przez nas nieuleczalną indywidualność naszej psychy.

Zastrzyknięta z rozrzutnością, marnotrawstwem tradycyjnem dawka słabosilnych dziwotworków „politycznych“ spowodowała między innymi niebyszałe w całej dotychczasowej długiej historii Polski zbliżenie społeczeństwa do jego młodejży. Wykładnikiem życia partyjnego jest — analogicznie do wielkiego przemysłu — nieustanna konkurencja i stale zwiększany nakład. W pogoni za niezbędnym zasiłkiem w jednostkach ludzkich, partja wyzyskując wszelkie warunki najbliższe sięga nareszcie po dorastający narybek i z niespodziewanym sprytem pedagogicznym formuje młodociane kadry. Wyzyskuje się zasadniczą cechę psychy młodzieńczej: wyrywanie się i radość z każdej możliwości pójścia wspólnym krokiem i w jednym szeregu z czynną, odpowiedzialną masą twórców realnego życia — ludzi dorosłych.

Powstają trybuny zachwałai i samoobrony — pisma dla młodzieży, tworzone na zasadzie równouprawnienia tak dalece, że kierownictwo faktyczne pisma spoczywa na młodocianych barkach partyjnych zaciężników. Czasem tylko jakiś Giewont partyjny, któryś z Mahometów stronnictwa, wdziewa od jednego krytycznego wypadku do drugiego ciasne szatki młodzieńcze, by rzucić świeży nawał rozumowań mających wypełniać zakrzepłe ramki doktryny partyjnej.

Te są dziś główne ogniwa, łączące starsze pokolenie z najmłodszym. Czy jednak kontakt partyjny z młodzieżą jest bezwarunkowo szkodliwy? Bynajmniej.

Ale szkoda wywekowania młodych niesformowanych sił na jałowy nietwórczy grunt naszej politycznej mitręgi. Szkoda targania tych sił w bezpłodnej zawierusze nałogowych, bezkrwistych idei, snutych po drukarniach, kawiarniach i zgromadzeniowych ściskach.

Nasuwa się groźna potęga — demokratyzacja Polski. Już dawno u nas ujrzano i stwierdzono konieczność tego zjawiska. Był nawet czas, kiedy z właściwą nam kochliwością Ignęliśmy do ucharakteryzowanej ślicznie demokratycznej Polski przyszłości. Wiele przepięknych rzeczy przewinęło się w kalejdoskopie „duszy narodowej“, zatrudnionej od paru pokoleń trawieniem kolorowych przeżyć. Nie wszystko zależy przecież od tej duszy — rodzą się zjawiska istotne, które trwają, chociażby nawet zgubione zostały dla współczesnego kalejdoskopu. Tych zjawisk istotnych ani zagadać, ani przepochlebić nie można, bo niosą w sobie siłę łamania i tworzenia, codzienną, powszednią moc życia. W dalszej zaś konsekwencji ucieleśniają, skupiają w jednolity organizm współczynniki kultury, dziś jako skrawki nieuchwytej wartości rozrzucone po ugorach życia narodowego.

W miarę tej ewolucji ogniwa, nawet partyjne, łączące kierownicze czynniki z młodzieżą, staną się naturalnym, pożądanym uzupełnieniem życia społecznego.

Konrad Mackiewicz.

Przegląd literacki.

„ANTOLOGJA POETÓW UKRAIŃSKICH“ TŁÓM. S. TWERDOCHLIB.
Proces narastania zbiorowej duszy ludzkości odbywa się według jednego, wielkiego prawa, żelaznej konsekwencji ewolucji. Ogólne to prawo ogranicza bardzo indywidualizm rozwoju kultury duchowej pojedynczych narodów, podciągając go niejako pod jeden szablon.

Są pewne ogólne, powtarzające się w ruchu umysłowym narodów, fazy rozwoju — etapy w pochodzie ku szczytom. Niema wyjątków z pod tej ogólnej reguły, są tylko warunki, mniej lub więcej sprzyjające rozwojowi. Niema butów siedmiomilowych, niema wypadku przeskoczenia szczebla rozwoju drogą rewolucji.

Pozorne odstępstwa od szablonu, to nedorozwój, albo rozwój opóźniony.

Naród, który się opóźnił w pochodzie kulturalnym, jest jak zaczarowany rycerz z baśni, który zaklęty przez demona, przespał całe stulecia, i budzi się wśród nowego świata z pojęciami i sposobem myślenia czasów feudalnych; na razie bez zdolności przystosowania się do nowych warunków, bez możności apercygowania nowych pojęć. Obcy nowemu pokoleniu, żyć będzie wspomnieniami.

W takim położeniu znalazł się dziś naród ruski. Niemowłęciem był jeszcze, kiedy Europą wstrząsały przełomowe burze, rozświetlając ciemną drogę do nieznanego ideału błyskawicami wielkich idei. A potem długie okresy przespał, nucąc przez sen dziwnie smętną piosenkę, wezbraną tęsknicą nieuchwytną — za jakimiś nieskończonymi obszarami, kędy może swobodnie pławić się dzika, niczem nieokiełzana wola, za lotem szerokim i hucznym, lotem bez kresu. A czasem znowu skarżył się — dzwonił przez sen kajdanami i znowu szukał ukojenia w dumach o przyszłości. I oto budzi się dziś, aby zacząć przeżywać dobę — romantyzmu. Grają tutaj pierwszorzędną rolę czynniki natury czysto społecznej. Naród ukraiński, jest społecznie — jak zresztą pod każdym innym względem — dopiero in statu nascendi; jest narodem jeszcze niezróżniczkowanym. Gros społeczeństwa ukraińskiego stanowi — chłop. Nieliczny zastęp inteligencji, to księża, najczęściej synowie chłopscy; stan stojący na usługach chłopca niemal, żyjący jego duchowem życiem.

Nic też dziwnego, że chłop tę szczupłą garstkę inteligencji pochłonił i zasy-milował. Są na północy Europy społeczeństwa nawskroś demokratyczne, tam jednakże supremacja „stanu czwartego“ daje się odczuć tylko na polu ekonomicznem.

Tam kultura reformuje chłopca, tu chłop reformuje i urabia kulturę.

Odbija się to przedewszystkiem w literaturze.

Używając na określenie obecnej fazy rozwoju ukraińskiej literatury słowa „romantyzm“, myślę o jego najogólniejszej i najmniej skomplikowanej formie, uważam je w tej chwili za określenie raczej czynników, niż szkoły, względnie kierunku. Te czynniki, które dały początek europejskiemu romantyzmowi, które zrodziły go, ale które nie były wcale jego najintegralniejszymi składnikami, owszem zacierały się i znikwały w miarę jego rozwoju, ustępując miejsca więcej wysubtelnionym, kultural-

niejszym i przedewszystkiem zindywidualizowanym; te czynniki stały się dla współczesnej literatury ukraińskiej wszystkim, weszły w jej treść i formę, najogólniej biorąc są jej alfa i omega.

Ta grawitacja duszy współczesnej ku romantyce, nie jest wyłącznie nieświadomym odruchem; przeciwnie bywa niekiedy zupełnie świadomie tendencyjną. I to jest najpoważniejszy argument, jaki można przytoczyć na poparcie twierdzenia, kwalifikującego współczesną twórczość Rusi jako *par excellence* romantyczną.

Dzieje się w życiu ukraińskiej psychiki rzecz bardzo dziwna. Dotychczas wszędzie prawie literatura wyprzedza życie. Jest ona w stosunku do życia jakby platońską jego ideą — którą ono nieudolnie kopiuje. I w tem znaczeniu ma głęboką rację paradoksalne twierdzenie Wilde'a, że nie życie tworzy sztukę, lecz sztuka życie.

Duch wielkich epok żył w umysłach genialnych na długo przedtem, zanim wcielił się w fakt historyczny. Wielka rewolucja francuska była w sferach myślowych takiego Voltairé'a Rousseau i innych, im współczesnych, dawno już faktem dokonanym, zanim tłum podjął i zrozumiał hasło. Genjusze żyją życiem przyszłości, oni tworzą życie, jakim będzie żyła ludzkość dopiero w stulecie całe po nich, literatura, poezja to — jakby Mulford powiedział — modlitwa do Nieskończonej Świadomości o najrychlejsze ziszczenie się niedoścignionego na razie ideału, to głośne wypowiedzenie marzeń, przyspieszające ich zrealizowanie.

I to jest twórczość. Bo czemuż jest, jeśli nie osądzeniem rzeczywistości? Dwie mogą być konsekwencje takiego sądu nad życiem realnem. Albo świadomość rozdźwięku między ideałem wymarzonym przez twórcę a rzeczywistością, zgnębi twórcę, rozczaruje i zmusi do cofnięcia się w głąb „czarodziejskiego pałacu“ jego marzeń i „niedośnionych, tęczowych snów“ — a ilekroć przyjdzie się mu zetknąć „z brutalną rzeczywistością“, nastroja jego luteńkę płacziwemi jeremiadami pesymizmu, albo daje mu do ręki oręż, którym będzie zwalczać teraźniejszość w imię swego e ału przyszłości, — i to nazywam prometejskim światopoglądem — albo wreszcie ironizuje rzeczywistość, porównując go z ideałem — i burzy ją, przygotowując grunt dla sanacji — i to nazywam światopoglądem satyrycznym. Wydaje mi się on bardziej kulturalnym od prometejskiego — bo nie narzuca gotowych form, ale pozwala każdemu urabiać je indywidualnie i bardziej *sub specie aeternitatis*. Jest zasadniczym, stałym błędem wszystkich reformatorów, że „prawdy“, głoszone przez się, uważali za niewzruszone. Tymczasem wartości, jak wszystko pod słońcem, ulegają nieustannemu przewartościowywaniu.

Jedyną wartością bezwzględną jest burzenie, „łamanie starych tablic“. „Nowych wartości tablice“ — to jednodniówki, wobec nieskończonych przeobrażeń życia dobre, nawet konieczne — ale tylko czasowo. Potem ustąpią miejsca innym.

A więc jakieś „*carpe diem*“? I tak i nie. W każdym razie zrezygnowanie z tworzenia „*sub specie aeternitatis*“.

Literatura ukraińska usuwa się zupełnie z pod miary, jaką przykładamy ogólnie do współczesnej twórczości europejskiej. Musi się ją oceniać, powołując się

nieustannie na specyficzne warunki środowiska. Bez tego pozostanie dla badacza niezrozumiałą. Dawno przebrzmiały hasła, nieaktualne już gdzieindziej problemy, poza tem stereotypowo powtarzająca się epepeja niedoli chłopskiej, oto wszystko. Erotyka, która gdzieindziej odkryła nowe, nieprzeczone dotąd światy, nie wychodzi na Rusi poza naiwny szablon, jakby żywcem skopjowany ze sztambucha pensjonarki, poza dekoracją słowików, gajów i wszystkich kwadr księżycy.

Liryki refleksyjnej niema, a przynajmniej niema co o niej mówić. Dramat także prawie że nie istnieje. Tych kilka rzeczy scenicznych, które od wieków kalczą uszy słuchaczy aktorzy prowincjonalnych trup, to ledwie próbki, bez głębszych problemów. Krytyka nie doszła jeszcze nawet do wyżyn rozbioru estetycznego. I to wszystko.

Dziwnie wygląda na tem tle antologia Sydora Twerdochliba, która niedawno ukazała się w handlu, nakładem księgarni Maniszewskiego.

Wytworny wygląd zewnętrzny książki usposabia już jak najprzychylniej czytelnika. Tłómaczenia niezmiernie subtelne, język najzupełniej poprawny, wybór dowodzący dużego smaku i zmysłu orientacyjnego. Wogóle przekład zasługuje najzupełniej na miano twórczego; jest czemś więcej, niż prostym przekładem, jest wyidealizowaniem i zeuropeizowaniem swojskich oryginałów, a niejednokrotnie i ich pogłębieniem. Nie jest to więc antologia reprezentatywna ale jakościowa; nie antologia „poetów“ ale poezji ukraińskiej,

Lwów.

A. Dziubkiewicz.

Prenumerata kwartalna w Austrii 2 kor. 50 gr. z przesyłką pocztową 2 kor. 70 gr. Cena jednego zeszytu 50 groszy; w Niemczech kwartalnie z przesyłką pocztową 2 marki 50 fen., cena jednego zeszytu 50 fen.; w Królestwie i cesarstwie kwartalnie 1 rb. 30 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 50 kop.; cena jednego zeszytu 25. kop.

Adres Redakcji: Lwów, ul. św. Marka 6.

Adres Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego 3.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i biura dzienników.

Warszawa
G. Centnerszwer i Ska
Marszałkowska 143.

Lwów
R. Landau
Czarnieckiego 3.

Odp. red.: Marjan Olszewski.

Z drukarni Piller-Neumanna Łyczakowska 3.

WIDNOHAREG

DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY KULTURZE POLSKIEJ: FILOZOFJI,
SPRAWOM SPOŁECZNYM, LITERATURZE, MUZYCE I SZTUKOM
PLASTYCZNYM

KOMITET REDAKCYJNY:

BRONISŁAW BIEGELEISEN, LEON BIEGELEISEN, TADEUSZ DĄBROW-
:: SKI, JÓZEF JEDLICZ, MARJAN OLSZEWSKI I LUDOMIR RÓŻYCKI. — ::
SEKRETARZ REDAKCJI KONRAD MACKIEWICZ.

ROCZNIK PIERWSZY

:: ZA ROK 1910 ::

LWÓW 1910.

NAKŁADEM KSIĘGARNI R. LANDAUA WE LWOWIE.
DRUKARNIA I LIT. PILLER-NEUMANNA.

SPIS RZECZY.

Cyfry oznaczone kursywą odnoszą się do drugiego półrocznika, paginowanego osobno.

BELETRYSTYKA.

	Strona
Altenberg Piotr: Z cyklu „Tęsknota“ przeł. a mul.	196
Biedowicz Bronisław: Gwiazdy	289
Barącz Stanisław: Słońce, Harmonje poranku, Radosne przecucie	228
Borowski Marjan: Paradoksy	37
Czerkawska Maryla: Dziewczyna	243
Eminowicz Ludwik: Poezje	134, 192, 325
Fryling Jan: Po klęsce	246
Fylańskij M.: O chwała Ci, przeł. S. Twerdochlib	83
Gélla Jan: Zakochana w posagu	170
Glass Grzegorz: Poezje satyryczne	193
Gwiżdż Feliks: Dobrzy ludzie, wyjątek z komedji	354
Ibsen Henryk: Peer Gynt, wyjątek z dramatu, przeł. J. Jedlicz	103
Irzykowski Karol: Kamerton śmierci, wyjątek z dramatu	9, 42, 72
Jedlicz Józef: Poezje	331, 236
Kleczyński Jan: Drzewo	168
Kostecki Jerzy: Sen mebli	144
„ „ List do Jurcia	143
Lemański Jan: Erudyta	338
Lenartowicz Teofil: Intimo	65
Markowska Marja: Wody	166
Maykowski Stanisław: Leżeć w trawach	129
Naworski Aleksander: Poezje	167, 58
Niesiołowski Tymon: Folwark, tragedja	6, 40, 68, 101
Orkan Władysław: Okruchy	321
Przysiecki Feliks: Poezje	20, 327
Płazkówna Marja: Sen	263

	Strona
Przegląd społeczny: O nieszczęśliwej Alinie i okrutnej Kazimierze	247
Równość i powszechność jako minimum żądań w sprawie reformy wyborczej	87
Niepodległość narodowa w jej przejawach najnowszych	89
Głos szlachcica	123
Po Sejmie	187
Żulin i jego dla nas znaczenie	216
Tragedja odosobnionych wysiłków	244
Ogniwa przez K. Mackiewicza	246

FILOZOFJA.

Dr. Biegeleisen Bronisław: Odrodzenie filozofji	97
” ” ” Jeszcze z powodu odrodzenia filozofji	179
” ” ” Legiendy Młodej Polski	225, 275, 20
” ” ” Niemojewski o mistycyzmie „Widnokręgów“	369
Dr. Borowski Marjan: Fakty i wartości	174
” ” ” Filozofja Avenarjusza	130, 172, 196
Prof. dr. Dybowski Benedykt: Z powodu odrodzenia filozofji	156
Dr. Moraczewski Waclaw: Z powodu „Idei“ Stanisława Brzozowskiego	65
Prof. dr. Twardowski Kazimierz: Jak studjować filozofję	1
Przegląd idei: Prof. Twardowski o metodzie psychologii	55
O sztuce i człowieku wiecznym Zygmunta Wasilewskiego	148

KRYTYKA LITERACKA.

Brzozowski Stanisław: O znaczeniu wychowawczem literatury angielskiej	342
Baumgartenowa B.: Ricarda Ceconi Huch	78
Czapiński Kazimierz: Mistycyzm w literaturze rosyjskiej	75
Dąbrowski Tadeusz: Literackie schematy	16, 114
” ” Mitologia Słowackiego	161
” ” Przybyszewskiego filozofja sztuki	200
- ” O polskim dramacie mitologicznym	205, 237
Irzykowski Karol: Ocalanie „istoty rzeczy“	115, 144
” ” Dostojny bzik tragiczności	232
Jampolski Włodzimierz: O Żeromskim	176
Juryneć W.: Ze współczesnej literatury ruskiej, M. Jackiw	239

	Strona
Jellenta Cezary: Przełom w literaturze śmierci	33, 83
Dr. Kridl Manfred: Młodość Mickiewicza	333
Uziembło Adam: O mowie poetyckiej	266
Przegląd literacki: Dwie miłości	47
Przegląd powieści przez E. Horszowskiego	183
Rówieśnice Z. Nałkowskiej przez M. Rettingera	219
Sztuka Orzeszkowej przez M. Rettingera	59
Przegląd powieści przez Wł. Jampolskiego	61
Mieczysław Srokowski przez M. Rettingera	156
Rapsod ludzi podziemnych przez E. Horszowskiego	219
Antologia poetów ukraińskich przez A. Dziubkiewicza	248

MUZYKA.

Dr. Chybiński Adolf: Chopin a muzyka polska	4
" " " O muzycznym wychowaniu publiczności	109
" " " Mieczysław Karłowicz	358
Dr. Herz Leon: Kompozytorowie Młodej Polski	244, 273
Dr. Jachimecki Zdzisław: Gustaw Mahler	110
Różycki Ludomir: Chopin	97
Zrębowicz Roman: Po festiwalu Szopenowskim	183
Przegląd muzyczny lwowski	39, 61, 94, 152, 192
" " Przybyszewski o Chopinie — przez J. Frylinga	150
" " przez L. Robowską	62
" " w Brukseli przez J. Kadena	187
Uroczystości Szopenowskie	152
Ze szkół muzycznych lwowskich	153

SZTUKI PLASTYCZNE I TEATR.

Błotnicki Tadeusz: O pomniku Jagiełły w Krakowie uwag kilka	1
Jabłczyński Felis: Około Sztuki	33, 74
Olszewski Marjan: Styl i jego czystość	25
" " Sztuka ruchu	78, 122
" " Sztuka dzisiejsza ma zbyt muzealny charakter	208

	Strona
Scholz Rajmund: Poezje	177, 329
Sieklucki Eugenjusz: Nowa modlitwa	181
Sieroszewski Waclaw: W ruinach	290
Szantroch Tadeusz: Twe oczy	169
Verlaine Pawel: Pieśń jesienna	243
Zbierzchowski Henryk: Pająk	328

DZIAŁ SPOŁECZNY.

Dr. Biegeleisen Leon: Dwie wartości życia społecznego	38
„ „ „ Wiara jako czynnik społeczny	138
„ „ „ Problem wiary w nauce i życiu społecznem	205
„ „ „ Nie tędy droga	357
„ „ „ Antagonizm społeczny (Przyczynę w kwestji stosunku jednostki do społeczeństwa)	50
„ „ „ Nowe hasła narodowe i ich urzeczywistnienie	136
Bujwidowa Kazimiera: Z bogato zastawionego stołu równouprawnionych kobiet garsteczka okruchów „niby wiedzy“	28
Dąbrowski Marjan: Garść wrażeń z Raperswilu	84
Edw-ard: Czas uderzyć w czynów stal (dyskusja niepodległościowa)	134
Prof. dr. Dybowski Benedykt: Uwagi z powodu artykułu: „Wiara jako czyn- nik społeczny	205
Grzegorz Glass: Glossy społeczne	241
Jaworski Franciszek: Legiendy o koronie polskiej	129
Kulczycki Ludwik: Ludzie i instytucje społeczne	170, 231
Dr. Koneczny Feliks: Teoria Grunwaldu	313
Kurnatowski Jerzy: Kooperatywa — jej istota i odmiany	161
Dr. Limanowski Bolesław: Niepodległość narodowa	16
Mackiewicz Konrad: Lachowie czy spolszczeni	117
Sterling Pawel: Płaczkiwie (szkic socjologiczny)	212
Dr. Stępowski Marjan: Współzawodnictwo i współdziałanie w pracy oświa- towej	67
Przegląd społeczny: Realizm w robocie społecznej	30
Dar Grunwaldzki	54
Polska biurokracja	56
Fizjonomia życia społecznego w Królestwie przez dr. Manfreda Kridla	89, 118
Polska młodzież akademicka	91
Propaganda ideowa i jej formy	142

	Strona
Piński Włodzimierz: W sprawie nowej historii sztuki	215, 234
Przegląd teatralny	21, 50, 363, 91
Józef Kainz przez Zdz. Żygulskiego	83
Teatr przez J. Kadena	190, 221
Nowe obrazy i rzeźby na wystawie lwowskiej	58
„Exposition des femmes artistes“ w Brukseli przez J. Kadena	154
Rozwój pejzażu na wystawie w Brukseli przez J. Kadena	281
„Salon artistique“ w Brukseli przez J. Kadena	60
Sztuka monachijska	188

RÓŻNE.

Głosy: Odczyty Cezarego Jellenty	32
„ Prof. Twardowskiego	125
Uroczystości grunwaldzkie	125
Z muzyki	127
„Lamus“	126
Książki i prasa	222
Przegląd prasy	190, 95, 126
Sprawozdania	222, 127
Wyspiański: Eliza Orzeszkowa, Marjan Gawalewicz	221
Z czasopism	63
Z powodu śmierci M. Konopnickiej	96
Z ruchu naukowego	158
W tekście rysunki i winjety G. Grzymalskiego, M. Olszewskiego i Franc. Pautscha.	

WIDNOKRĘGI

wychodzą we Lwowie 10. i 25. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi: Kwartalnie: 2 kor. 70 gr., 2 mar. 50 f., 1 rb. 50 k.

Półrocznie: 5 kor. 40 gr., 5 mar. — f., 3 rb., — k.

Rocznie: 10 kor. 80 gr., 10 mar. — f., 6 rb. — k.

Adres Redakcji: Lwów, ul. św. Marka 6.

Adres Administracji: Lwów, ul. Czarnieckiego 3.

ROK JEDENASTY WYDAWNICTWA

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI JĘZYKA POLSKIEGO, WYCHODZI OD ROKU 1901, W KRAKOWIE, NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM SIERPNI I WRZEŚNIA.

PRZEDPŁATA ROCZNA WYNOŚI:
W KRAKOWIE K. 2 H. 50 Z PRZESYŁKĄ
POCZTOWĄ K. 3.—, W WARSZAWIE RB.
1 KOP. 50, Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ
RB. 1 KOP. 80. — W KRAJACH NALEŻĄ-
CYCH DO ZWIĄZKU POCZTOWEGO
∴ ∴ ∴ FRANKÓW 4 ∴ ∴ ∴

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ WSZYSTKIE
KSIĘGARNIE W KRAJU I ZA GRANICĄ.

ZIEMIA Tygodnik ilustrowany krajoznawczy. — Wychodzi w Warszawie pod redakcją Kazimierza Kulwiecia jako organ Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Stając na niezajętej dotychczas placówce czasopiśmiennictwa polskiego „ZIEMIA“ postawiła sobie za zadanie szerzyć znajomość kraju ojczystego w formie przystępnej, dokładnej i barwnej.

„ZIEMIA“ obejmuje możliwie szeroko pojęty całokształt zjawisk, wchodzących w zakres krajoznawstwa, interesując się równie fizjografią kraju, która jest podłożem jego duchowej kultury jak i tem wszystkim, co człowiek żywy, co pokolenia ubiegłe w pracy rąk swoich, w trudzie myśli i woli wysiłku pozostawiły.

„ZIEMIA“ jest obficie i pięknie ilustrowana, kładąc wogóle nacisk na schludną i wykwintną szatę zewnętrzną.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Al. Jerozolimskie 29-1. — Filja administracji „ZIEMI“ na Galicję: Kraków, ul. Felicjanek 11. II. p.

Przedpłata w Warszawie rocznie 5 rb., półrocznie 2 rb. 50 kop. Za odnoszenie do domu dopłaca się 15 kop. kwartalnie. — Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3. rb. 30 kop., kwartalnie 1 rb. 65 kop. — Za granicą rocznie 8 rb. (20 koron, 18 marek, 22 franków).

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

Prospekty i numery okazowe na każde żądanie gratis.

Od stycznia roku 1911 wychodzić będzie niezależnie od „SFINKSA“

miesięczne wydawnictwo

książkowe p. t.

„BIBLIOTEKA SFINKSA”

pod kierunkiem Władysława Bukowińskiego, Ignacego Chrzanowskiego, Aurelego Drogoszewskiego, Ignacego Matuszewskiego, Rafała Radziwiłłowicza i Stefana Żeromskiego.

12 tomów rocznie (od 12 do 15 arkuszy w tomie) wyborowych utworów belletrystycznych, oraz studjów literackich, artystycznych i naukowych.

Prenumerata w Warszawie: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50 — Z przesyłką pocztową w Królestwie i Cesarstwie: rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 75. — Z przesyłką pocztową zagranicę rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2.

Dla prenumeratorów „SFINKSA” prenumerata „BIBLIOTEKI SFINKSA”

wynosić będzie: w Warszawie rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1. — Z przesyłką pocztową w Królestwie i Cesarstwie: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 75. — Z przesyłką pocztową zagranicę: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.

Adres „SFINKSA” i „BIBLIOTEKI SFINKSA” — Warszawa, Hortensja 4.



SALON KRAWIECTWA DAMSKIEGO

WYKONUJE W KARNAWALE TOALETY WIECZOROWE I BALOWE
--- SZYBKO GUSTOWNIE PO CENACH UMIARKOWANYCH ---

„SZAROTKA“
LWÓW HALICKA 20.

ROWNIŻ JAK CO ROKU DOSTARCZA
ODZNAK KOTYLJONOWYCH, KARNE-
TÓW WŁASNEGO POMYSŁU I WYROBU.



WYDAWNICTWA
ROK III.

PRZEGLĄD MUZYCZNY

CZASOPISMO MUZYCZNE

WYCHODZI W WARSZAWIE 1. I 15. KAŻDEGO MIESIĄCA PRZY
WSPÓŁDZIALE NAJWYBITNIEJSZYCH SIŁ ZE ŚWIATA
MUZYCZNEGO.

ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA,
KRUCZA 7.

PRENUMERATA W GALICJI: ROCZNIE KOR. 9.—, PÓŁROCZNIE KOR. 5.—,
KWARTALNIE KOR. 2.50.

W GALICJI „PRZEGLĄD MUZYCZNY“ PRENUMEROWAĆ MOŻNA: WE LWOWIE
W KSIĘGARNIACH ALTENBERGA LUB POŁONIECKIEGO. — W KRAKOWIE
W KSIĘGARNI PIWARSKIEGO I SKI LUB W BIURZE DZIENNIKÓW SALOMONOWEJ.

Christmass Sale. Na wzór angielski urządza wielką
sprzedaż gwiazdkową 20 proc. opustu

:: :: :: :: cen normalnych :: :: ::

Braci Towarnickich, Lwów Akademicka 6

Bielizna stołowa. damska, męska, kostjomy, bluzki, krawaty, żaboty,
:: :: torebki, szale, wełny, jedwabie, płótna, zefiry, barchany :: ::

W. PRIMUS & S. IGLICKI

WE LWOWIE,

ulica JAGIELLOŃSKA 1. 12.

Pierwszorzędną firmą dla zakupna materji na
meble, portjer, dywanów, firanek, chodników,
rozmaitych dekoracji, oraz lepszych mebli sty-
lowych do każdego rodzaju pokoju. — TAPETY.

Własna pracownia TAPICERSKA i STOLARSKA.

„PRAWDA“

NAJSTARSZE PISMO POLSKIE POSTĘPOWE
WYCHODZI 30-TY ROK W WARSZAWIE ::

PRZY STAŁYM WSPÓŁDZIALE:

ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO
:: I ALEKSANDRA LEDNICKIEGO ::

W ROKU BIEŻĄCYM ABONENCI „PRAWDY“ OTRZYMUJĄ W FORMIE BEZPŁATNEGO
DODATKU NOWE DZIEŁO

PROF. IGNACEGO RADLIŃSKIEGO:
„JESUS PAWEŁ I SPINOZA“.

PRENUMERATA ROCZNA:

w Warszawie . . . 8 rb.
w Cesarstwie na
provincji i za
granicą . . . 10 rb.

Redakcja i Administracja:
Warszawa, Rysia 1. 3.